

W NUMERZE:

„Pan jest blisko” ● Uroczystość parafialna w Strzyżewicach ● „Jeśli będziecie się wzajemnie miłowali...” ● Aby widzieć świat na swoim ● „Rodzina” – dzieciom



## „Jeśli będziecie się wzajemnie miłowali...”

Człowiek nie jest samotną wyspą. W samej jego istocie tkwi pragnienie spotkania z drugim człowiekiem. Różne są te spotkania. Niezdarają się jakby na dwóch bliskich, lecz równoległe biegnących drogach, a czasem człowiek wchodzi w samą głębię drugiego człowieka. Są to sytuacje groźne, choć nie zawsze w znaczeniu ujemnym. Dla człowieka nie jest obojętne, czyje stopy dotkną miejsc najbardziej własnych. Są jednak spotkania jak burze, które oczyszczają i odświeżają. Innym znów razem są kataklizmami i pozostawiają po sobie zniszczenie, bezład i pustkę, z których człowiek podnosi się z wielkim trudem lub wcale się nie podnosi.

## TRZECIA NIEDZIELA ADWENTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (4, 4-7)

Bracia: Weselcie się w Panu zawsze, mówię powtórnie: Weselcie się. Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom. Pan blisko jest. Nie troszczcie się o nic, ale potrzeby wasze Bogu wyjawiajcie w każdej modlitwie i dziękczynnej prośbie. A pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie, niechaj strzeże serc waszych i umysłów waszych w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangelia według św. Jana (1, 9-28)

Onego czasu: Żydzi z Jerozolimy wysłali do niego kapłanów i lewitów, aby go zapytali: Kim jesteś? I wyznał, a nie zaprzeczył, oświadczając im: Jam nie jest Chrystus. Zapytali go tedy: Cóż więc? Jesteś ty Eliaszem? I odrzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorokiem? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Kimże jesteś, abyśmy mogli odpowiedź dać tym, którzy nas wysłali. Cóż powiadasz sam o sobie? I rzekł: Jam głos tego, który wola na pustkowiu: Drogę prostujcie Panu, jako mówił Izajasz prorok. A wysłańcy byli z faryzeuszów. I pytając go mówili: Czemu tedy chrzczisz, jeśli nie jesteś Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale pośród was stanął Ten, którego wy nie znacie. To Ten, który przyjdzie po mnie, a stał się przede mną, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego. To się działo w Betanii za Jordanem, gdzie Jan chrzczył.

# „Pan jest blisko”

Od trzeciej niedzieli Adwentu kieruje Kościół nasze myśli ku bardzo już bliskiej pamiętce pierwszego przyjścia Chrystusa; ku nadchodzącej uroczystości Bożego Narodzenia. Nie należy się więc dziwić, że liturgia dzisiejsza zachęca nas do radości, powtarzając za Apostołem: „Radujcie się w Panu zawsze; powtarzam, radujcie się... Pan jest blisko” (Flp 4,4-5). Wezwanie to bez przesady nazwać można hasłem drugiej połowy oczekiwania adwentowego.

Radość ta przejawia się zewnętrznie w różnorodnej formie. Dziś bowiem — zamiast fioletowych — używać można szat liturgicznych koloru różowego, stojącego pośrodku między barwą pokuty a barwą radości, oznaczającego niepełną jeszcze radość. W przeciwieństwie do poprzednich niedziel adwentowych, ołtarz może dziś być przyozdobiony kwiatami. Wreszcie w liturgii rozpoczynającego się tygodnia wspominamy jedną z tajemnic radosnych (zwiastowanie Maryi Dziewicy), poprzedzającą święto Bożego Narodzenia.

Pełne samozaparcia, pokutnicze i święte życie Proroka znad Jordanu — o którym wieść rozeszła się bardzo szeroko — wzbudziło uzasadnione zainteresowanie jego osobą. Nic więc dziwnego, że „wychodziła do niego Jerozolima oraz cała Judea i cała okolica nadjordańska” (Mt 3,5). Stało się to okazją do rozpoczęcia zleconej mu misji. Korzystając bowiem z obecności ludu izraelskiego, przepowiedział bliskie już nadejście królestwa Bożego oraz „chrzczył w Jordanie wyznających grzechy swoje” (Mk 1,5b).

Publiczne wystąpienie Jana Chrzciciela oraz związane z nim wydarzenia, nie mogły ująć uwagi duchowych przywódców narodu żydowskiego. Wszak czuwali oni pilnie nad wszelkimi formami nauczania religijnego tak w stolicy, jak i poza nią. Zaniepokojenie ich było tym większe, że człowiek ten działał bez ich upoważnienia i mandatu. Dlatego też, „Żydzi z Jerozolimy wysłali do niego kapłanów i lewitów, aby go zapytali: Kto ty jesteś?” (J 1,19). Wspomniani wysłannicy reprezentowali zapewne oficjalne koła judaizmu, których rzecznikami byli arcykapłani i faryzeusze. Z ich polecenia zwrócili się oni do Jana z zapytaniem o tytuł i upoważnienie do publicznego nauczania. Ludzie ci — jak to wynika z dalszych rozdziałów czwartej Ewangelii — negatywnie usposobieni do Chrystusa i Jego zbawczego dzieła, w podobny sposób zwrócą się kiedyś do Jezusa (por. J 8,25).

Oczekiwania mesjańskie były podówczas w narodzie żydowskim bardzo żywe. Trudno byłoby więc wykluczyć, że nie tylko lud prosty,

ale i starszyzna izraelska sądziła, że to Jan jest zapowiedzianym przez proroków Chrystusem-Mesjaszem. On jednak zdecydowanie wykluczył taką ewentualność. Oświadczył bowiem, jak to podkreśla Ewangelista: „Ja nie jestem Chrystusem” (J 1,20b). Niezrażeni tym wysłannicy pytają jednak dalej: „Kim więc? Eliaszem jesteś? A on odrzekł: Nie jestem. Prorokiem jesteś? I odpowiedział: Nie” (J 1,21). Jak z przytoczonych słów wynika, zdecydowanie zaprzeczył również Jan Chrzciciel posiadanie innych godności, związanych z oczekiwaniami mesjańskimi. Nie występuje jako drugi Eliasz ani też jakiś inny prorok, którego Izraelici błędnie odróżniali od samego Chrystusa. To powinno im wystarczyć.

Jednak i ta odpowiedź nie zadowoliła ich widocznie, skoro — natrączywszy jeszcze — pytali nadal: „Kim jesteś?” (J 1,22a). Uzasadniając zaś swoje natręctwo, dodali: „Musimy (bowiem) dać odpowiedź tym, którzy nas posłali. Cóż powiadasz sam o sobie?” (J 1,22b). Na uporczywe nalegania delegatów Jan odpowiedział: „Ja jestem głosem wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pana, jak powiedział Izajasz prorok” (J 1,23). Stwierdził więc w sposób nie budzący żadnej wątpliwości, że jest tylko poprzednikiem zapowiedzianego przez proroków Mesjasza. Nawiązał w ten sposób do prorocstwa Izajasza, który napisał: „Głos się odzywa: Przygotujcie na pustyni drogę Pańską, wyprostujcie na stepie ścieżkę Boga naszego” (Iz 40,3). W tym miejscu Ewangelista dodaje: „A wysłańcy byli z faryzeuszów” (J 1,24). Można z tego wnioskować, że chociaż delegacja oficjalnych władz jerozolimskich składała się z przedstawicieli różnych ugrupowań religijnych, kapłani i faryzeusze odgrywali w niej najważniejszą rolę. Byli przecież przywódcami religijnymi narodu żydowskiego.

Jednak i ta odpowiedź nie zadowoliła wysłanników. Zwracając się bowiem doń, „rzekli mu: Czemu więc chrzczisz, jeśli nie jesteś Mesjaszem ani Eliaszem, ani prorokiem?” (J 1,25). Chrzczeń wodą na odpuszczenie grzechów w czasach mesjańskich zapowiedzieli bowiem prorocy (por. Ez 36,25; Zach 13,1). Pytanie ich świadczyło dobitnie, że nadal nie rozumieją oni posłannictwa Jana Chrzciciela. Wówczas też usłyszeli to, co w posłannictwie Proroka znad Jordanu było najbardziej istotne: „Ja chrzczę wodą, ale pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie; to ten, który przyjdzie po mnie i któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka sandałów jego” (J 1,26-27). Wypowiedź była całkowicie jasna. Wynikało z niej jednoznacznie, że Mesjasz już przyszedł, chociaż nie objawił się jeszcze ludziom. Jednak i tym razem wysłannicy nie zrozumieli. Powodem tego było ich fałszywe wyobrażenie o Mesjaszu i Jego przyjściu.

Swoją relację o spotkaniu Jana z przedstawicielami władzy religijnej, kończy Ewangelista słowami: „To działo się w Betanii za Jordanem, gdzie Jan chrzczył” (J 1,28). Wynika z tego, że miejscem działalności Chrzciciela a więc i jego przesłuchania, była — podlegająca władzy Heroda Antypasa — Perea, a ściślej wschodni brzeg Jordanu, niedaleko ujścia tej rzeki do Morza Martwego. Dokładne jednak ustalenie miejsca następcza pewnych trudności. Stare bowiem rękopisy biblijne zamiast Betanii, wymieniają miejscowość Betabara. Nie jest to jednak najważniejsze.

Ta bliskość Pana winna być głównym powodem naszej radości. Zwraca na nią uwagę św. Paweł w czasie swej mowy na Areopagu, gdy stwierdza: „W nim żyjemy i poruszamy się, i jesteśmy” (Dz 17,28a). Zaś kiedy indziej powie nam jeszcze więcej. Oświadczy bowiem: „Czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was...?” (1 Kor 6,19). Z przytoczonych tekstów wynika, że zapowiedziane przez Jana Chrzciciela królestwo Boże jest blisko; jest pośród nas, jest w nas. „Nie jest ono czymś zewnętrznym, widocznym, ale czymś całkiem wewnętrznym, świętym i nadprzyrodzonym; nie polega ono na obyczajności i cnocie, ani na wolności od grzechu. Jest ono (bowiem) życiem, ale życiem wyższym, którego śmierć ziemską nie niszczy. Jest światłem duchowym rozjaśniającym mroki duszy, jest pokojem, miłością, prawdą, łaską. Jest najcenniejszym skarbem życia naszego, umieszczonym w kruchym naszym ciele. Sam (bowiem) Bóg, w Trójcy jedyny, zamieszkuje to królestwo. Duch Święty jest ożywiającym pierwiastkiem, jest duszą królestwa Bożego” (Parsch: Rok liturgiczny, Poznań 1956, tom I, str. 77).

W świetle tych słów rozumiemy okrzyk Apostoła Narodów, zawarty w słowach: „Radujcie się w Panu zawsze” (Flp 4,4). Bowiem świadomość bliskości królestwa Bożego jest największym dobrem człowieka. Gdybyśmy wszyscy mieli mocną wiarę, że królestwo Boże jest w nas, wówczas żadne utrapienia codziennego życia nie pozbawiłyby nas radości. Ta świadomość jest źródłem optymizmu chrześcijańskiego. Dlatego winniśmy nieść radość i rozkrzewiać ją na ziemi. Wówczas bardziej zrozumiałe staną się dla nas słowa apostoła Pawła: „Nie troszczcie się o nic, ale we wszystkim w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powierzcie prośby wasze Bogu. A pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, strzeć będzie serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie” (Flp 4,6-7).

W takim usposobieniu przygotowujemy się na uroczystość Bożego Narodzenia. Niech to będzie nasz wkład w budowanie królestwa Bożego.

Ks. JAN KUCZEK

# Nauka Jezusa Chrystusa o Człowieku

Człowiek nie tylko poszukuje w swym życiu odpowiedzi na pytania dotyczące Boga, ale także zastanawia się bez końca nad sobą samym. Stawia sobie pytania: kim jest człowiek, skąd i dokąd zmierza w swym krótkim życiu, jaki sens ma cierpienie powodujące tyle niepokojów i buntu. Każdy człowiek w ciągu całego swego życia, raz ostrzej i wyraźniej, kiedy indziej słabiej i bardziej podświadomie stoi przed tymi pytaniami.

Jaką odpowiedź na pytanie, kim jest człowiek, daje Jezus w swej Dobrej Nowinie?

Jezus nie daje żadnej teoretycznej odpowiedzi na pytanie, kim jest człowiek. Mówi za to wiele o postępowaniu ludzkim, o tym więc, kim człowiek ma się stawać i w jaki sposób ma to czynić. Jako przykład nich nam posłużą dwie przypowieści ewangeliczne, a mianowicie o celniku i faryzeuszu modlącym się w świątyni oraz o miłosiernym Samarytaninie.

„Powiedział też do niektórych, co ufali w sobie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść: Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, dziercy, oszuści, cudzołóżnicy, albo jak i ten celnik. Poszcząc dwa razy na tydzień, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam. Natomiast celnik stojąc z daleka, nawet oczu nie śmiał wnieść ku niebu, lecz bił się w piersi, mówiąc: Boże, miej litość dla mnie grzesznika. Powiadam wam: Odszedł do domu usprawiedliwiony ten, nie tamten. Bo każdy, kto się wywyższa będzie poniżony, a kto się unia, będzie wywyższony” (Łk 18, 9-14).

Jezus w przypowieści tej przeciwstawia sobie dwóch ludzi. Faryzeusz jest człowiekiem zrozumiiałym, pewnym siebie, przekonanym o swej moralnej doskonałości. Sądzi przy tym, że jako faryzeusz, członek ugrupowania kierującego wówczas religijnym i narodowym życiem Izraela, posiada monopol na właściwe zrozumienie i odpowiednie praktykowanie religii. Pogardza innymi, na przykład celnikiem. Celnik natomiast uważa się za grzesznika, za gorszego od innych ludzi, niegodnego przebaczenia Bożego. Nie śmie nawet oczu podnieść ku górze, tylko powtarza: „Boże, miej litość dla mnie grzesznika”. Jezus stwierdza na zakończenie tej przypowieści, że celnik był bliższy Bogu, niż faryzeusz i dostąpił przebaczenia, którego tamten, zapatrzon w swą „sprawiedliwość”, nie uzyskał.

\* \* \*

W drugiej przypowieści Jezus naucza: „Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko że go obdarli, ale jeszcze poranili, i zostawwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził ową drogą pewien kapłan; i zobaczywszy go minął. Tak samo Lewita przyszedłszy na to miejsce i spostrzegłszy go, również go wyminał. Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiązał do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja, gdy będę wracał, oddam ci. Któryż z tych trzech okazał się, według twego zdania, bliższym tego, który wpadł w ręce zbójców? On odpowiedział: Ten, który mu okazał miłosierdzie” (Łk 10, 30-37).

Tym razem Jezus przeciwstawia kapłana i lewitę, a więc, tych, którzy oficjalnie byli sługami Boga, Samarytaninowi, człowiekowi, którego tamci uważali ze względu na samą narodowość za odrzuconego przez Boga. Tamci dwaj przechodzą obojętnie obok swego rodaka, który leży przy drodze poraniony przez zbójców. Samarytanin, choć obcokrajowiec, znenawidzony przez Żydów, udziela pobitemu pomocy i troszczy się, by miał się kto nim zaopiekować po jego odjeździe. Przypowieść tę opowiedział Jezus, zapytany, kogo należy uważać za bliźniego. I zakończył upomnieniem skierowanym do tego, z kim rozmawiał: „Idź i czyń podobnie”.

Człowiek ma się więc zmieniać, a zmiana ta ma się dokonywać od postawy podanej w przykładzie faryzeusza, a także kapłana i lewitę, do postawy, której przykładem jest celnik i Samarytanin.

Jezus nie tyle ocenia ludzkie postępowanie, ile nawołuje do jego ustawicznej zmiany na lepsze. Jeśli wskazuje na postępowanie złe, to po to, aby ludzie uświadomili je sobie i zmienili. Wskazuje dobre, by do nich zachęcić. Ciągłe stawia nam przed oczyma jakby dwa bieguny, między którymi dokonuje się, czy powinien dokonywać się rozwój człowieka.

Przemiana, do której Jezus wzywa każdego człowieka, nazywa się w Ewangelii pokutą. Jezus tak silnie akcentuje jej konieczność, że ewangelista streszcza Jego nauczanie do wezwania do pokuty:



„...Jezus zaczął nauczać. A nauka Jego była tej treści: Pokutujcie, bo przybliżyło się królestwo niebieskie” (Mt 4, 17).

Jezus Chrystus wzywa do pokuty wszystkich bez wyjątku. Wszyscy też mają odmawiać modlitwę, której On nauczył: „...i przebac nam nasze winy... nie wystawiaj nas na pokusę. Ale nas zachowaj od złego” (Mt 6, 12-13). Posłannictwo Jezusa dotyczy wszystkich, bowiem „jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego... Bóg bowiem nie posłał Syna swego na świat po to, aby świat potępił, ale po to, aby został przez Niego zbawiony” (J 3, 5, 17). „W imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom” (Łk 24, 47). Jezus jakby chciał obudzić u każdego świadomość winy, a tym samym przeświadczenie o konieczności pokuty, czyli zmiany na lepsze.

Świadomość winy, w którą uwikłani są wszyscy ludzie, i powszechna konieczność pokuty jest jednym z podstawowych przekonań religijnych, jakie znajdujemy w Ewangelii, Dobrej Nowinie Jezusa z Nazaretu.

„Jeśli powiemy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy. Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jako wierny i sprawiedliwy, odpuści nam grzechy i oczyści nas z wszelkiej nieprawości. Jeśli powiemy, że nie zgrzeszyliśmy, czynimy Go kłamcą i nie ma w nas Jego nauki” (1J 1, 8-10).

Cóż więc mamy robić? Jezus wskazywał ludziom drogę postępowania, powołując się na swój przykład. Mówił, że jeżeli kto chce iść za Nim, ma wyrzec się samego siebie, wziąć krzyż swój i za Nim postępować (Mt 16, 24). Po umyciu zaś nóg apostołom w czasie Ostatniej Wieczerzy zwrócił im uwagę, że jeżeli On, Pan i Mistrz, umył im nogi, to i oni powinni jeden drugiemu nogi umywać. „Datem wam bowiem przykład, abyście jak ja wam uczyniłem, tak i wy czynili” (J 13, 14-15). Przykład dany przez Jezusa sprowadza się do miłości: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, abyście tak, jak ja was umiłowalem i wy wzajemnie się miłowali” (J 13, 34). Św. Franciszek tak modlił się o miłość:

O, Panie, uczyn z nas narzędzia Twego pokoju,  
abyśmy siali miłość tam, gdzie panuje nienawiść,  
wybaczenie tam, gdzie panuje krzywda,  
wiarę tam, gdzie panuje zwątpienie,  
nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz,  
światło tam, gdzie panuje mrok,  
radość tam, gdzie panuje smutek.  
Spraw, abyśmy mogli nie tyle szukać pociechy,  
co pociechę dawać,  
nie tyle szukać zrozumienia — co rozumieć,  
nie tyle szukać miłości — co kochać,  
albowiem dając — otrzymujemy,  
wybacząc — zyskujemy przebaczenie,  
a umierając — rodzimy się do wiecznego życia  
w Jezusie Chrystusie Panu naszym. Amen.

Aby to wszystko zrealizować, powinniśmy prawdziwie uwierzyć w Kazanie na Górze, w Chrystusową naukę o życiu ludzi wśród ludzi, trzeba na serio uwierzyć w Słowa: „Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6, 33). I dlatego musimy wziąć w swoje ręce Ewangelię według św. Mateusza i czytać Kazanie na Górze i zastanawiać się nad tym, jak ja oceniam swoje życie w świetle tych słów:

„Błogostawieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogostawieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogostawieni ciści, albowiem oni na własność posiadą ziemię.

Błogostawieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni.

Błogostawieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogostawieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Błogostawieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazywani synami Bożymi.

Błogostawieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (Mt 5, 3-10).

M. AMBROŹY

## Z życia naszego Kościoła

### Uroczystość parafialna w Strzyżowicach

W niedzielę, dnia 21 sierpnia 1983 roku odbyła się doroczna uroczystość patronalna w parafii Kościoła Polskokatolickiego pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Strzyżowicach k/Będzina.

Przed uroczystością wierni ze Strzyżowic i Sosnowca przystąpili do Spowiedzi Św.

Uroczystą Mszę Św. celebrował proboszcz parafii w Strzyżowicach ks. dziekan Eugeniusz Stelmach.

Słowo Boże wygłosił dostojny gość uroczystości, przewodniczący Śląskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej ks. konsenior mgr Jan Gross.

Wierni z uwagą wysłuchali słowa dostojnego gościa, który mówił o wierze w Boga Prawdziwego, o Bożym miłosierdziu wobec ludzi. Proboszcz parafii polskokatolickiej w Strzyżowicach bardzo serdecznie podziękował ks. konseniorowi mgr Janowi Grossowi za przybycie oraz wszystkim wiernym Strzyżowic i Sosnowca za udział w dorocznej uroczystości.

Po Mszy św. odśpiewano pieśń „Królowej Anielskiej”, którą wykonał zespół STPK wraz z Kolem Gospodyń Wiejskich.

Zarząd Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — Oddział Katowice składa ks. dziekanowi Eugeniuszowi Stelmachowi serdeczne życzenia, z okazji 22 rocznicy działalności parafii polskokatolickiej w Strzyżowicach i deklaruje swój wkład w szerzeniu i umacnianiu ideologii Kościoła Polskokatolickiego na terenie regionu śląsko-dąbrowskiego.



Ks. dziekan E. Stelmach wśród zgromadzonych na uroczystości patronalnej



Msza św. w czasie uroczystości patronalnej w Strzyżowicach



Przewodniczący Śląskiego Oddziału PRE, ks. konsenior Jan Gross głosi Słowo Boże



Uczestnicy uroczystości parafialnej

## NA ŚLUBNYM KOBIERCU...

Marzenie o zamążpójściu jest naturalnym pragnieniem każdej dorosłej pełnoletniej dziewczyny, marzeniem o Nim, o tym, który pewnego dnia zjawi się, a będzie młody, piękny, dobry, o samych dodatnich cechach charakteru, który spełni wszystkie skryte marzenia — wyzna swą miłość i... poprosi o rękę. Z domu rodzinnego, spod opieki matki i ojca przechodzi dziewczyna pod opiekę męża, zakłada własny dom, rodzinę, a jedynym jej celem jest uszczęśliwienie tego, z którym sakrament małżeństwa połączy ją na całe życie. Tak było dawniej. Dziś, kiedy kobieta stoi na równi z mężczyzną, coraz mniej spotyka się kobiet, które by idealnie i romantycznie pojmowały miłość i małżeństwo. Nie tak, jak nasze babki, zamknięte w domu, wcześniej, może zbyt wcześniej, stykają się ze światem, poznają życie i jego przejawy i... wcześniej doznają rozczarowań.

Dziś, w czasach tak powszechnego, materialistycznego podejścia do życia, zarówno mężczyźni, jak i kobiety nie zawsze rozróżniają popęd od prawdziwego uczucia miłości i nie wszyscy ludzie kierują się zasadą, że miłość a małżeństwo to jedno! Zmysłowość i sympatia to wcale nie miłość. Przechwytane nerwy, zmienność usposobień — to cechy charakterystyczne dzisiejszych mężczyzn i kobiet. Dlatego obecnie spotyka się tak wiele niedobrych małżeństw, źle żyjących z sobą, szybko się rozchodzących.

Kobieta jest dziś samodzielna, pracuje, ma cel w życiu, małżeństwo nie jest dla niej wszystkim — chociaż pragnie wyjść za mąż, stworzyć własne ognisko domowe. Instynkt wrodzony kobiecie, instynkt macierzyństwa jest nadrzędnym celem zrodzenia potomstwa. Znaczną też część kobiet dobrze pojmują ten cel i pragnie mieć dzieci. A jednak emancypacja kobiet na ogół źle wpłynęła na małżeństwo, dopro-

wadziła do rozprężenia życia rodzinnego, zmniejszyła liczbę małżeństw, zwiększyła liczbę rozwodów, separacji. Zdarza się, że kobieta mająca dobre stanowisko rezygnuje z wyjścia za mąż albo rezygnuje z zawartego już małżeństwa, bo to albo nie polepsza jej bytu materialnego albo wręcz je pogarsza. Mężczyźni znowu nie zawsze chcą brać żony wykształcone, z dyplomami, bo takie kobiety nie są zbyt praktyczne w życiu codziennym, nie mają czasu na prowadzenie gospodarstwa domowego. A więc może byłoby lepiej, żeby wróciły dawne obyczaje, by odrodziło się w naszym kraju życie rodzinne, aby kobieta mogła być żoną i matką, wychowawczynią swoich dzieci?

Małżeństwo to ważna i piękna instytucja, to związek dwóch serc i dusz na całe życie, łączy kobietę i mężczyznę tak mocno i tak szczerze, jak wiąże matkę z jej dzieckiem. Nie powinno być zawierane bez głębokiego zastanowienia się obu stron, musi opierać się na podstawach najtrwalszych: wierze, miłości wzajemnej, poszanowaniu uczuć i godności. Istnieje tysiące przeróżnych aforyzmów, przenośni i porównań o małżeństwie; oto jedno z nich: Małżeństwo jest jak mała łódka na wzburzonych falach olbrzymiego oceanu — mało jest szans szczęśliwego doświadczenia, gdy brak współdziałania obojga partnerów!

Dziś nie są czasy, gdy dziewczynie narzucano męża nie pytając jej o zdanie, jest ona panią swej woli i wybrać może tego, którego pragnie. A jednak mimo to, o ile więcej małżeństw obecnie żyje niezgodnie, ba! — rozchodzi się, mimo iż posiadają dzieci. Mąż zatrzuwa życie żonie, żona mężowi, cierpią dzieci. A przyczyna m.in. leży w złym pojmowaniu uczucia, w chęci własnych korzyści i przyjemności, w nieodróżnianiu zmysłowego popędu od prawdziwej miłości. Gdy zmysły się wyczerpią, a dusze się nie rozumieją, zostaje gorycz, pustka, niechęć do życia lub szukanie rozrywek i zapomnienia poza domem.

Czym ma być żona dla męża, a mąż dla żony? Określają to dobrze słowa św. Augustyna: „Gdyby Bóg przeznaczył był kobietę na władczynię męża, stworzyłby ją z głowy Adama, gdyby był ją przeznaczył na niewolnicę stworzyłby ją z jego nóg — ale Bóg stworzył kobietę z boku Adama, albowiem przeznaczył mu ją za towarzyszkę”. A więc? Żona winna być towarzyszką, przyjacielem, w złej czy dobrej doli. Czy może nią być, gdy brak miłości wzajemnej? Wielu kobietom po zawarciu małżeństwa wydaje się, że mogą być spokojne, iż mąż tylko do nich należy. Mężatki muszą pamiętać m.in. o tym, że nie tylko sam ślub zawarty przed ołtarzem jest najtrwalszym węzłem małżeńskim, ale związek dusz i ciał, którego nikt i nikt rozerwać nie może. Miłość małżeńska oparta musi być na wielkim wzajemnym zaufaniu. Jest to ważne zwłaszcza w czasach obecnych, gdy kobieta pracuje zawodowo i przebywa poza domem. Małżonkowie muszą wzajemnie wierzyć w miłość i ufać sobie bezwzględnie, bo wtedy nie ma nieporozumień, które mogłyby wpłynąć niszcząco na ich miłość. Jedno drugiego nie może oszukiwać, oboje dążyć się głębokim uczuciem, zostawiając sobie zupełną wolność. Ich miłość i potomstwo dają im wciąż nowe bodźce, nowe siły do walki o byt. Do tego jednak trzeba wielkiej subtelności i kultury życia.

Małżeństwo to wcale nie świetlana, usłana kwiatami i dywanami droga; w życiu rodzinnym są i trudy, zgrzyty i przykrości, ciernie. A jednak dobrze pojęte małżeństwo, związek oparty na szczerku i miłości daje dużo szczęścia jednostkom, rodzinie i społeczeństwu. Jakiekolwiek są i przyjdą mogą czasy, małżeństwo zawsze jest i będzie związkiem dusz i ciał dwojga kochających się istot, będzie czymś pięknym i chwalebny.

ANTONI KACZMAREK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(797)</sup>

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P

skiej Rzeczypospolitej Ludowej”...; II, par. 4: „Zwierzchnikiem Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego... tj. jego pierwszym Biskupem, naczelnym zarządcą i przedstawicielem we wszystkich stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, jest Metropolita”...; par. 5,2: „Metropolita sprawuje swe funkcje na podstawie kanonów, uchwał Soboru Krajowego i Synodu Biskupów oraz postanowień niniejszego Statutu”...; 3: „Z całokształtu swej działalności Metropolita składa sprawozdanie Synodowi Biskupów oraz Soborowi Krajowemu”...; par. 6: „Metropolita zgodnie z postanowieniami Św. Apostołów... i Soboru Antiocheńskiego... sprawuje swe funkcje w porozumieniu z Biskupami swej Metropolii i korzysta z ich rad przy rozstrzygnięciu wszystkich ważniejszych spraw. Biskupi zaś diecezjalni we wszystkich ważniejszych sprawach swej diecezji zwracają się do Metropolity po radę i aprobatę”...; par. 8: „Metropolicie przysługują następujące odznaki zewnętrzne: biały kłobuk, kapica zakonna z krzyżem, mitr z krzyżem i dwie panegije; ponadto przed Metropolitą noszony jest krzyż. Metropolicie przysługuje tytuł: „Wielce Błogosławiony Prawosławny Metropolita Warszawski i całej Polski”...; par. 9,1: „Metropolitę i jego Zastępcę wybiera Sobór Elekcyjny zgodnie z kanonem 25 IV Soboru Powszechnego spośród Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. 2: Metropolita pełni swe funkcje zgodnie z kanonami... 3: Metropolita ma prawo przejść w stan spoczynku po 70 latach życia” ... par. 15,1: Przy Metropolicie i Radzie Metropolitalnej działa Kancelaria Metropolitalna, która jest jednocześnie kancelarią Synodu Biskupów, Rady Metropolitalnej i Archidiecezji Metropolitalnej. 2: Kancelaria Metropolitalna składa się z pracowników mianowanych przez Metropolitę. Na czele Kancelarii stoi dyrektor, mianowany przez Metropolitę za uprzednią zgodą Urzędu do Spraw Wyznań”...; III, par. 16: „Synod Biskupów, jako spadkobierców władzy Apostolskiej, jest

organem władzy kościelnej, regulującym sprawy, które przekraczają zakres uprawnień kanonicznych Biskupów Diecezjalnych”...; par. 17,1: „Synod Biskupów składa się ze wszystkich urzędujących biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego”...; par. 18: „Do zakresu działania Synodu Biskupów poza sprawami o charakterze dogmatyczno-religijnym należy piecza nad stanem moralnym członków Kościoła, nad wszystkimi sprawami Kościoła: administracyjnymi, oświatowymi i gospodarczymi oraz zwierzchnia jurysdykcja sądowo-administracyjna, a w szczególności: a) stanie na straży prawosławnych dogmatów wiary... i kanonów kościelnych...; e) udział w wyborze Metropolity i jego Zastępcy, wybór nowych biskupów i ich wyświęcanie...; przenoszenie i zwalnianie biskupów, jeżeli dobro Kościoła bezwzględnie tego wymaga... oraz ustalanie granic diecezji i ich zmian...; k) zatwierdzanie po uzgodnieniu z organami państwowymi ordynacji wyborczej i regulaminu obrad Soboru Krajowego oraz statutu parafialnego”...; IV, par. 20,1: „Organem kolegiałnym, udzielającym Metropolicie pomocy w zarządzaniu Kościołem, a w szczególności opinii wiążących w sprawach administracyjno-gospodarczych, jest Rada Metropolitalna. 2. W skład Rady Metropolitalnej wchodzi: a) Metropolita jako przewodniczący, b) 12 radców: 9 duchownych i 3 świeckich, c) 4 zastępców radców (2 duchownych i 2 świeckich). 3. Połowę składu radców — członków Rady Metropolitalnej i ich zastępców wybiera Metropolitalny Zjazd Dziekanów, pozostałych powołuje Metropolita lub jego Zastępca w porozumieniu z Synodem Biskupów... 8. Członków Prezydium powołuje Metropolita”...; V, par. 24,1: „Sobór Elekcyjny zwołany w celu wyboru Metropolity i jego zastępcy składa się z: a) czynnych biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, b) członków Rady Metropolitalnej”...; par. 26,1:

Ignacy Krasicki — duchowny, purpurat, poeta, prozaik, komediopisarz, bajkopisarz, satyryk, odznaczający się błyskotliwością, ostrością spojrzenia świetnym stylem, czołowy przedstawiciel polskiego Oświecenia (1735—1801), zadebiutował jako publicysta w „Monitorze”, redagowanym przez Fr. Bohomolca. Z czasem sam zaczął wydawać czasopismo pn. „Co tydzień”. Jego utwory tłumaczone były (zarówno w XVIII w., jak i później) na liczne języki (łacine, niemiecki, francuski, rosyjski, czeski, słowacki, chorwacki).

Krasicki był wielkim reformatorem obyczajów. Bardzo dużo, może nawet najwięcej ze wszystkich piszących, poświęcił uwagi pijaństwu i jego skutkom, a więc i zepsuciu obyczajów. Z dużą dozą odwagi cywilnej wytykał społeczeństwu nadmierne upijanie się.

W „Myszeidzie” mówi o tragicznych skutkach wywieranych przez alkohol na niektórych naszych monarchów.

W „Panu Podstolim” pisze: „Do dobrego wychowania dzieci istotnie potrzebny jest przykład rodziców, z tego powodu starałem się, ile możliwości, wykorzystać z poddanych moich zastarzały nałóg pijaństwa”.

W jednym ze swych „Listów” (Krasicki uprawiał też taki gatunek literacki) przestrzega przed nadmiernym pić, „bo kto dużo pije — naza jutrz na głowę choruje, a dobre głowy trzeba oszczędzać”. W „Monitorze” pisze: „Ci, którzy zasadzeni na źle aplikowanej do swoich nałogów Pisma Bożego maxymie: iż wino rozwesela serca ludzkie, biorąc stąd konsekwencję: iż rozweselić się jest jedno, co się upić i rozum stracić — mylą się”.

W czasach szlacheckich uważano, że dobry szlachcic winien „dobrze” pić, pijaństwo utożsamiano niemal z patriotyzmem, Krasicki wyśmiewa to jednak w pierwszej powieści polskiej „Mikołaja Doświadczńskiego przypadku”.

Pijaństwu poświęcił satyrę „Pijaństwo”, wyrażając pogląd, że jest ono jedną z głównych przyczyn upadku obyczajów w Polsce, a przez to i upadku ojczyzny.

Krasicki też pisze:

*Patrz na człeka, którego moc ujęła trunku,  
Człowiekiem jest z pozor, lecz w zwierząt gatunku  
Winien się mieścić — kiedy rozsądek zaleje,  
i wbrew naturze postać bydlęcą przywdzieje...*

Znane jest także jego porównywanie pijącego do zwierząt, przy czym stosownie do upojenia alkoholowego Krasicki przydaje mu coraz mniej zabawna postać zwierzęcą:

*„...gdy szklenicę kto łknie,  
jak paw się nadmie. Po drugiej krzyknie,  
skacze jak małpa. Gdy szklanki mnoży  
po piątej, szóstej, jak lew się sroży.  
A kiedy coraz więcej przyczynia,  
z pawia, lwa, małpy — staje się świnią”.*

## Z literatury antyalkoholowej

Chłop Gawel:

*„Biada nam wielka na te nasze pany,  
Prawie nas łupią z skóry, jak barany,  
Nigdy z pokojem człowiek nie usiedzie,  
Chyba co złego przy piwie zabędzie.  
Przyjdzie powszedni dzień, robić do dwora,  
Przyjdzie dzień święty, siedzieć do gąsiora”.*

*(Fragment XVII-wiecznej satyry „Lament Chłopski na pany”, która biada nad zalecaniem dworu, aby chłop pił w karczmie „pańskie” alkohole).*

„Pięć części narodu polskiego stoi przed mymi oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedno półnago chodzą, drugie skórą albo siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, zniezdniałe, obrosłe, zakopciałe, mając oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami bezustannie robia. Posępne, zadurzale i głupie, mało czują i mało myślą — to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. Ich zwierchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza niżli do człowieka. Chłopi ostatniej wzdardzie nazwiska mają. Tych żywnością jest chleb ze śrutu, a przez ćwierć roku samo zielisko, napojem woda i paląca wnętrześci wódka”.

STANISŁAW STASZIC  
(„Przestrogi dla Polski”)

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (798)

„Postanowienia Soboru Przewodniczącego są ważne, jeżeli zostały powzięte zwykłą większością głosów przy obecności co najmniej 35 członków Soboru. 2. Po otwarciu posiedzenia Soboru Elekcyjnego następuje wybór Metropolity spośród ustalonych zgodnie z par. 25 kandydatów zwykłą większością ważnych głosów w głosowaniu tajnym. Głosy, oddane na inne osoby, kartki, zawierające oprócz imienia, nazwiska i stanowiska kościelnego kandydata dopiski oraz białe kartki — są nieważne. 3. Jeżeli w pierwszym głosowaniu żaden kandydat nie otrzymał większości ważnych głosów, głosowanie powinno być powtórzone, przy czym jeżeli jest więcej niż dwóch kandydatów, kandydat, który otrzymał najmniejszą ilość głosów, jest od wyboru wyłączony. Jeżeli wszyscy kandydaci otrzymają równą ilość głosów, wówczas głosowanie się powtarza. 4. O wyborze Metropolity Przewodniczącego Soboru Elekcyjnego zawiadamia organy państwowe, przedkładając równocześnie odpis protokołu wyborów z prośbą o uznanie elekta i wyrażenie zgody na objęcie przezeń stanowiska Metropolity. 5. Metropolita składa na ręce władz ślubowanie na wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i otrzymuje decyzję zawierającą akt uznania go przez władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej...; par. 28: „O swym wyborze oraz intronizacji Metropolita zawiadamia zwierzchników wszystkich Autokefalicznych Kościołów Prawosławnych”. VI, par. 29,1: „Zwierzchnim organem Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego jest Sobór Krajowy..., składający się z biskupów... oraz przedstawicieli kleru i wiernych, zwoływany co najmniej raz na 7 lat przez Metropolite... w porozumieniu z właściwym organem państwowym. W przypadku niemożności wykonania przez Metropolite tego obowiązku z powodu choroby lub innych okoliczności Sobór Krajowy zwołuje Zastępca Metropolity. 2. Celem Soboru Krajowego jest nadawanie zasadniczego kierunku życia Polskiego Autokefalicznego Kościoła Pra-

wosławnego w myśl Pisma św. i Św. Tradycji, zgodnie z ustawodawstwem państwowym w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej...; VII, par. 33,1: „Dla sprawowania kontroli nad administracją finansową i ogólną gospodarką instytucji kościelnych całego Kościoła istnieje Metropolitalna Komisja Kontroli...; VIII, par. 36,1: „Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny stanowi jedną metropolię i pod względem terytorialnym dzieli się na diecezje... 2. Granice diecezji ustala Synod Biskupów... w porozumieniu z organami państwowymi...; IX, par. 45: „Zarząd diecezji sprawuje Biskup Diecezjalny przy pomocy Biskupa Wikariusza (jeżeli jest w diecezji) oraz Rady Diecezjalnej, jako organu doradczego...; X, par. 47,1: „Sąd Kościelny jest sprawowany według zasadniczych przepisów Powszechnego Kościoła Prawosławnego... i przepisów, wydanych przez Synod Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego...; XI, par. 49: „Diecezje dzielą się na dekanaty — te zaś na parafie; podziału diecezji na dekanaty i parafie dokonuje Biskup Diecezjalny w porozumieniu z organami państwowymi”.

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest podzielony na 5 diecezji. Metropolita Warszawskim i Całej Polski, a zarazem Przewodniczącym Św. Soboru Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce, jest od 1970 roku J.E. Ks. Arcybiskup Bazyli (Włodzimierz Doroszkiewicz). Członkami Św. Soboru Biskupów są biskupi ordynariusze: białostocki i gdański — biskup dr hab. doc. Sawa (→ Michał Hrycuniak), łódzki i poznański — biskup mgr Szymon (Sz. Romańczuk), przemyski i nowosądecki — biskup Adam (Aleksander Dubiec), wrocławski i szczeciński — biskup dr hab. doc. Jeremiasz (→ Jan Anchemiuk). W stanie spoczynku jest b. ordynariusz białostocki i gdański — biskup Nikanor.

Organem prasowym Polskiego Autokefalicznego Kościoła

## DIALOG ŻYDOWSKO-LUTERAŃSKI

W Sztokholmie odbyła się druga runda dialogu żydowsko-luterańskiego zorganizowana przez Światową Federację Luterańską i Międzynarodowy Wydział d/s Konsultacji Międzyreligijnych (IJCIC). Uczestnicy zajęli się tematem: „Luter, luteranizm a Żydzi”. Pierwsze spotkanie odbyło się w 1981 r. w Kopenhadze. W przyjętej przez uczestników obrad wspólnej deklaracji czytamy: „Cieszymy się z tego historycznego spotkania i modlimy się o to, by przyczyniło się do otwarcia nowego rozdziału w naszych stosunkach, przy czym miejsce podejrzliwości zajęłoby zaufanie, a miejsce uprzedzeń — wzajemny szacunek. Uczestnicy obrad zobowiązali się do pracy nad stworzeniem „świata, w którym nie będzie już istniała groźba wojny atomowej, usunięte zostaną nędza i głód, przewyżnione przemoc i terroryzm, w którym przywrócony zostanie sprawiedliwy i trwały pokój”.

## ANGLIKANIE I LUTERANIE

Biskup naczelny Kościoła luterańskiego w Ameryce, James Crumley odbył godzinne spotkanie z honorowym prymasem Wspólnoty Kościołów Anglikańskich, arcybiskupem Canterbury Robertem Runciem. Spotkanie to określił on jako dobry początek, po którym winny nastąpić dalsze rozmowy i wizyty. W przeprowadzonej rozmowie chodziło przede wszystkim o tymczasową wspólnotę eucharystyczną zawartą niedawno między luteranami i anglikanami (episkopalistami) w USA. Bp Crumley oświadczył, że arcybiskup Canterbury udziela poparcia temu porozumieniu pod każdym względem. Bp Crumley'owi chodziło także o stwierdzenie, że porozumienie to nie jest czymś specyficznym amerykańskim i że ma mocny fundament teologiczny.

## IRCK ATAKUJE ŚRK

W miejscowości Cape May Jersey, (USA) obradował niedawno XI Kongres Światowej Międzynarodowej Rady Kościołów Chrześcijańskich (IRCK), która zrzesza 155 Kościołów i parafii protestanckich w całym świecie o orientacji fundamentalistycznej. Uczestnicy obrad w jednogłośnie przyjętej rezolucji ostrzegają „wszystkich chrześcijan, zwłaszcza tych w Afryce południowej”, przed Światową Radą Kościołów i podległymi jej organizacjami. Światowa Rada Kościołów — czytamy — wykorzystuje prasę międzynarodową do inicjowania „nieprześcignionej kampanii propagandowej zmierzającej do zniekształcenia prawdy i rzeczywistości w Afryce południowej”. W innej rezolucji IRCK ustosunkowała się pozytywnie do apelu, który prezydent USA Ronald Regan skierował do wszystkich Ko-

ściołów. Prezydent przemawiając wiosną br. do Krajowego Zjednoczenia Chrześcijan Ewangelicznych (fundamentalistami) w USA stwierdził, że zamrożenie broni nuklearnych byłoby obecnie, „niebezpieczną iluzją”, gdyż pokój da się utrzymać tylko z pozycji siły. IRCK wezwała Kościoły członkowskie do przyjęcia tego apelu prezydenta.

## STATYSTYKA RELIGIJNOŚCI W USA

W Stanach Zjednoczonych, w przeciwieństwie do wielu krajów Europy Zachodniej, wzrasta coraz bardziej siła przyciągająca Kościołów. Ze statystyki Krajowej Rady Kościołów w USA, opublikowanej niedawno w Nowym Jorku wynika, że ogólna liczba członków różnych Kościołów i wspólnot religijnych wyniosła w 1981 r. 138 452 614. Udział ich w globalnej liczbie ludności wzrósł. Liczba członków Kościoła Rzymskokatolickiego wzrosła o 1,5% (ogółem 50,0 mln członków), największego Kościoła protestanckiego, unii południowych baptystów o 1,3% (ogólna liczba: 13,8 mln). Największy wzrost odnotowały Kościoły zielonoświątkowe (3,3%). Niewielkie straty odnotowali metodyści, anglikanie, prezbiterianie i luteranie.

## KAPITUŁA GENERALNA AUGUSTIANÓW

Obradująca w Rzymie kapituła generalna augustianów wybrała nowym przełożonym generalnym 50-letniego o. Piotra Parcina Nolana z Irlandii. W latach 1973—1981 był on przełożonym prowincjonalnym w Irlandii, od 1981 r. pełnił obowiązki przeora Kolegium św. Patryka w Rzymie. Śluby zakonne złożył w 1952 r. w Dublinie, a święcenia kapłańskie otrzymał w 1958 r. w Rzymie, gdzie studiował na Gregorianum. Aktualnie jest na świecie ok. 3500 augustianów, wywodzących się z 42 narodowości. Prowadzą oni m.in. działalność misyjną w Afryce i Azji, a także 5 uniwersytetów, gdzie studiuje ok. 30 tys. studentów.

## O KONTYNUACJĘ APOSTOLSKĄ

Dyrektor Sekretariatu Komisji Wiara i Ustrój Światowej Rady Kościołów, dr William H. Lazareth, przemawiając na luterańskim kongresie kościelnym w Mineapolis (USA), zapytał: czy nie możemy — zgodnie z naszą wiarą i sakramentami — przywrócić „faktycznych pasterzy”, kontynuatorów apostołskiego episkopatu, którzy zajęliby tych, których przez nieporozumienie nazwaliśmy sekretarzami generalnymi? Lazareth stwierdził dosłownie: „Tylko wówczas, gdy luteranie będą w stanie wykazać jedność organiczną swoich obecnych biskupów z apostołami wczesnego Kościoła, będą mogli liczyć na oficjalne uznanie

swoich dostojników przez Kościół Rzymskokatolicki, Anglikański i Prawosławny”.

## POROZUMIENIE W SPRAWIE POKOJU I SPRAWIEDLIWOŚCI

Światowy Alians Kościołów Reformowanych zaproponował porozumienie wszystkich Kościołów chrześcijańskich w sprawie pokoju i sprawiedliwości. W maju br. opublikowano w Genewie oświadczenie Komitetu Wykonawczego Aliansu (obradował od 28 lutego do 4 marca br. w Kappel k. Zurychu), które proponuje, aby Światowa Rada Kościołów przygotowała w tym celu specjalną konferencję ekumeniczną wszystkich Kościołów chrześcijańskich i zwołała ją możliwie jak najszybciej. Oświadczenie zwraca uwagę, że zaangażowanie na rzecz pokoju oznacza nie tylko walkę przeciw zbrojeniom atomowym. Nie wolno też zapominać o innych zagrażających ludzkości niebezpieczeństwach, jak głód, ubóstwo, wyzysk, dyskryminacja i ucisk, które prowadzą nieuchronnie do pogwałcenia podstawowych praw ludzkich.

## ROZMOWY ANGLIKAŃSKO- RZYMSKOKATOLICKIE

W Wenecji odbyło się 8-dniowe spotkanie nowej Międzynarodowej Komisji Anglikańsko-Rzymskokatolickiej, w którym uczestniczyli przedstawiciele 12 krajów z 5 kontynentów. Na zakończenie obrad ogłoszono wspólny komunikat określający to spotkanie jako dobry początek nowego etapu dialogu między tymi Kościołami chrześcijańskimi.

## CHRZEŚCIJANIE W AUSTRALII

Przeprowadzony niedawno spis ludności w Australii wykazał, że spośród 15 milionów mieszkańców tego kraju, ponad 11 milionów, tj. 77,8% uważa się za ludzi religijnych i przynależy do jakiegoś Kościoła. W ostatnich pięciu latach zmalała o 2% liczba anglikanów, którzy aktualnie obejmują 30% ogółu ludności. Natomiast o przeszło 2% wzrosła liczba rzymskokatolików. Liczba uczestników nabożeństw wzrosła w analogicznym czasie o 5%.

## NOWY PROGRAM POMOCY ŚFL

Komisja Służby dla Świata Światowej Federacji Luterańskiej uchwaliła nowy program pomocy dla Nepalu, Ugandy i Etiopii. W najbliższych latach ulepszone zostanie w Nepalu zaopatrzenie w wodę i rozpocznie się hodowlę jedwabników. W Ugandzie zostaną otoczeni opieką uchodźcy do Zairu (80 000), którzy powrócili znów do swej ojczyzny. W etiopskim okręgu Ogaden osiedleni zostaną na nowo chłopcy, którzy uszli z kraju przed działaniami wojennymi. Federacja asygnuje o-



Ołtarz główny w kościele starokatolickim w Zurichu (Szwajcaria)

becnie 43 mln dolarów na różnego rodzaju projekty w 46 krajach Afryki, Azji i Ameryki Pd.

## INSTYTUT EKUMENICZNY W USA

W Waszyngtonie utworzono Instytut Ekumeniczny, który w najbliższych dwóch latach zajmie się m.in. zorganizowaniem szeregu konsultacji, które dokonają oceny VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Vancouver (Kanada), jak i wskaże na możliwości wcielenia w życie przez Kościoły wyników dialogów dwustronnych. Instytut zamierza też organizować programy dla uczonych, profesorów i przywódców kościelnych. Dyrektorem nowego Instytutu został były referent do spraw ekumenizmu Światowej Federacji Luterańskiej, dr Daniel Martensen.



Ołtarz główny w kościele starokatolickim w Olten (Szwajcaria)

Wielki dialog między Kościołami

# „Jeśli będziecie się wzajemnie miłowali...”

dokończenie ze str. I

\*

Bóg wciąż wychodzi na spotkanie człowiekowi. Szuka go wszędzie, na najrozmaitszych drogach i bezdrożach życia. Spotkanie z Nim stanowi jakby tchnienie miłości. Jest zawsze dotknięciem pełni życia.

\*

Chrześcijanin jest człowiekiem, który w każde spotkanie nie tylko wnosi siebie. Jest bowiem świadkiem spotkania, którego doświadczył, które przeżył — SPOTKANIA Z BOGIEM. Nawet małe otarcie się o Boże Tajemnice Zbawienia i Miłości powinno owocować w spotkaniach z drugim człowiekiem. Wszak Chrystus powiedział: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13,35).

## WYSLUCHANA MODLITWA

Była samotna. Nie miała nikogo bliskiego. Kiedy zbliżała się jej starość, poszła pewnego dnia do sąsiada, bogatego rolnika. Poprosiła go:

— Mam tu trochę oszczędności. Czy zechcesz je wziąć i przyjąć mnie do swego domu, aż umrę?

— Nie — odrzekł sąsiad. — Może długo chorowałabyś, a kto by się tobą opiekował?

— Nie, nie zachoruję — powiedziała samotna.

— Tego przecież nikt nie wie — zdziwił się rolnik.

Ona zaś spojrzała mu w oczy i odpowiedziała:

— A jednak wiem. Prosiłam o to Boga.

Bogaty sąsiad nie dał się przekonać i nie przyjął jej. Poszła więc ze swoją prośbą do innego rolnika, który przyjął ją do swego domu. Żyła tam wiele lat zdrowa i pomocna. Chętnie pomagała życzliwemu gospodarzowi w różnych pracach domowych i polowych. Pewnego ranka nie zjawiła się na śniadanie. Kiedy przyjazny rolnik wszedł do jej pokoju, znalazł ją martwą w łóżku z twarzą pełną dobrotliwego uśmiechu. Bóg powołał ją do siebie, gdy spała. Jej pokorna modlitwa została wysłuchana. Nie chciała być nikomu ciężarem i to wymodliła sobie u Boga Najlepszego.

B. N.



## Kilka uwag o starości

„I stał się wszystkim czas, którego żył Adam, lat dziewięć set trzydzieści; i umarł?”

Już te kilka słów ze Starego Testamentu wskazuje, jak dawne są marzenia człowieka o długowieczności. A tymczasem przeciętne trwanie życia w społeczeństwach pierwotnych, choć z oczywistych względów szacowane tylko bardzo pośrednią metodą, na podstawie danych dotyczących współczesnych plemion i ludów na bardzo niskim poziomie rozwoju — wynosiło 20 do 25 lat. Zdaniem wielu specjalistów z dziedziny demografii, antropologii, archeologii i etnografii przeciętna trwania życia na tym poziomie można ustalić od ludów pierwotnych aż do społeczeństw późnofeudalnych. Jeszcze ok. 70 lat temu, w 1911 roku przeciętne trwanie życia w Indiach wynosiło ok. 22 lat dla mężczyzn i ok. 23 lata dla kobiet.

Tendencja zniżkowa umiERALNOŚCI, której początek można umieścić na przełomie XVII i XVIII w. i w wieku XVIII, wieku wstrząsów społecznych i początków rewolucji przemysłowej, była wyrazem nowych powiązań między człowiekiem a środowiskiem. Człowiek powoli przestawał być niewolnikiem otoczenia i przyrody, przygotowując się do coraz wydajniejszej walki z siłami natury, które coraz lepiej wykorzystywał do własnych celów.

Liczne odkrycia naukowe i powszechne z nich korzystanie w XIX w. odegrały wielką rolę w walce o wydłużenie życia ludzkiego; niepodważalne są osiągnięcia ówczesnej medycyny i prace naukowe takich ludzi, jak L. Pasteur czy I. Semmelweis. pre-

cursor wprowadzenia surowych rygorów sanitarnych w szpitalach położniczych.

Tempo przedłużania się przeciętnego trwania życia ulegało wyraźnemu przyspieszeniu — i silnemu zróżnicowaniu, w zależności od kraju i jego stopnia rozwoju. Dało się to szczególnie zauważyć w ostatniej dekadzie XIX i w pierwszej dekadzie XX wieku, czyli w okresie największych odkryć w dziedzinie medycyny profilaktycznej i najradykałniejszych przemian w stanie sanitarnym miast i osiedli. Jednocześnie jednak trzeba zauważyć silnie zaznaczającą się „nierówność wobec śmierci”, charakterystyczną dla każdego społeczeństwa klasowego, będącą „największym, choć najmniej dostrzeganym klasowym przywilejem i największą klasową krzywdą”.

Wiek XX, te kilkadziesiąt lat — to chwilka w kilkunastu tysiącach lat trwania ludzkości. Przyniósł on jednak najwspanialsze sukcesy w walce o wydłużenie życia ludzkiego, takie m.in. jak odkrycie promieni Roentgena, sulfonamidów, antybiotyków — bez których nie można już sobie wyobrazić współczesnej medycyny. Właśnie w XX w., w okresie międzywojennym przeciętne trwanie życia w wielu krajach europejskich i niektórych pozaeuropejskich zbliżyła się do 60 lat lub nawet przekroczyła ten poziom.

W okresie po II wojnie światowej również miał miejsce szybki rozwój techniki medycznej, zwiększyły się ogromnie możliwości diagnostyczne, wprowadzono nowe leki, surowice i szczepionki, powołano do życia organizację o światowym zasięgu i







nych powodów trwała ona bardzo długo, i jeszcze na przełomie XIX i XX w. przeciętna trwania życia w Polsce kształtowała się na poziomie bardzo niskim, od kilkudziesięciu już lat nie notowanym w zachodniej i północnej Europie, wynosząc w latach 1896—1901 36,8 r. dla mężczyzn i 37,7 dla kobiet.

W kilka lat po zakończeniu I wojny światowej i wojen 1918—1920 przeciętna trwania życia ludności Polski zaczęła się zwiększać, choć wciąż istniały duże różnice między województwami zachodnimi, zbliżającymi się do poziomu europejskiego, a południowymi, bardziej zacofanymi gospodarczo i społecznie.

Po II wojnie światowej, która przyniosła Polsce obniżenie przeciętnego trwania życia do poziomu od wielu dziesiątków lat nie notowanego w żadnym kraju europejskim, rozpoczął się trwający do dziś proces systematycznego przedłużania się przeciętnego trwania życia, najszybszy wśród państw socjalistycznych.

\*

Dzisiaj wszystko przemawia za tym, że realnym progmem ludzkiego życia jest obecnie 110 (najwyżej sto kilkanaście) lat. Być może, następne stulecie, czy dzie-

Większość rent i emerytur starczy na skromne tylko życie, a u wielu osób — na bardzo skromne. Przeciętna emerytura to obecnie niewiele więcej ponad połowę przeciętnej płacy, często dużo poniżej tej sumy. Ponad połowa wszystkich rencistów i emerytów to ludzie samotni, im też najtrudniej jest prowadzić gospodarstwo, gdyż często nie starczy na jedzenie czy ubranie.

Około 10% emerytów i rencistów to ludzie obłożnie chorzy, przykuci na stałe do łóżek — a wśród nich tylko 10% korzysta z pomocy pielęgniarek czy siostr PCK. Nie dość dobrze rozwinięta u nas geriatrics, „medycyna starości”, powoduje, że bardzo duży procent ludzi starszych, przebywających w szpitalach to ci, u których wystąpiły uboczne, negatywne skutki przepisywanych im leków, bądź u których nastąpiła negatywna wzajemna reakcja leków podawanych na różne schorzenia.

Do innych utrudnień życia w „trzecim wieku” należy sprawa mieszkań, z których zaledwie 30% ma pełne techniczne wyposażenie, czy podwyżka czynszów i fakt wyzbywania się przez wiele rodzin rezerw finansowych, gdyż wydatki przekraczają od kilku lat dochody (albo ponieważ tych dochodów wcale nie ma, jak w

różnych społecznych i instytucjonalnych form opieki.

Do takich najpopularniejszych i najbardziej lubianych należą niewątpliwie istniejące od końca lat sześćdziesiątych Domy Seniorów, w których ludzie starsi znaleźć mogą pomocną i wyciągniętą rękę kogoś, kto zrozumie wszystkie kłopoty, kto zechce wysłuchać. Właśnie działanie Klubów Seniora przyczynia się m.in. do większego uwrażliwienia społeczeństwa na trudności życia i potrzeby ludzi starszych. Tam też, w klubach Seniora, mających głównie na celu podtrzymywanie aktywności społecznej i kulturalnej ludzi „trzeciego wieku” zawiązują się przyjaźnie i serdeczne, często prawie rodzinne więzy.

Formy działalności klubów są bardzo zróżnicowane: od zwykłych spotkań towarzyskich, odczytów, przez wycieczki, wspólne uroczystości i różnorodne konkursy — do opieki i organizowania pomocy instytucjonalnej ludziom starszym.

Inną formą opieki nad osobami samotnymi, starszymi i niepełnosprawnymi są np. domy dziennego pobytu, gdzie wszyscy mają zapewnione posiłki, opiekę lekarską i różne rozrywki.

Czy to wszystko? Czy to wy-

## ści, „trzecim wieku” i słotnej jesieni życia

gromnym znaczeniu: WHO, światową Organizację Zdrowia. Przeciętna trwania życia w wielu krajach świata wynosi dla mężczyzn 70, a dla kobiet 75 lat, ma nadal tendencję wzrostową, choć różnice między poszczególnymi rejonami świata i krajami są w tym względzie ogromne (np. przeciętna trwania życia w kraju zajmującym obecnie pierwsze miejsce, w Szwecji, jest prawie trzy razy dłuższa niż w kraju zajmującym miejsce ostatnie — w Bwinie Bissau).

\*

Po tych ogólnych rozważaniach pójrzmy, jak zmieniło się przeciętne trwanie życia na ziemiach polskich.

Przez długie wieki — a słuszniej nawet będzie powiedzieć: przez tysiąclecia — aż do średniowiecza to przeciętne trwanie życia kształtowało się na tym samym mniej więcej poziomie, co a pozostałych obszarach Europy, czyli w granicach 20—30 lat. Nieco później, w okresie od XIII do poł. XVII w. sytuacja w Polsce była prawdopodobnie nieco lepsza niż gdzie indziej w Europie, nie było bowiem wówczas szczególnie mocno zauważalnych zanotowanych okresów głodu czy wyludniających epidemii, nie odczuły się tu, jak w Niemczech, wojny religijne, nie było polowań na czarownice ani stosów inkwizycyjnych, również poziom rozwoju gospodarczego i kulturalnego stawał Polskę wysoko wśród państw europejskich.

Sytuacja zmieniła się na gorzej w XVII w., w wyniku „czarnej śmierci” i „potopu”. Z róż-

sięciolecia wraz z rozwojem medycyny, techniki, a także wraz z rozwojem społeczno-politycznym świata przedłuża życie ludzkie o kilkanaście czy więcej lat.

I teraz już jednak z każdym rokiem przybywa ludzi starszych, w tzw. „trzecim wieku”, wieku poprodukcyjnym. Dlatego też mówi się o starzeniu niektórych społeczeństw. Jeśli bowiem za umowną granicę wieku produkcyjnego przyjmiemy 60 lat, to okaże się, że w Polsce grupa ludzi w wieku powyżej lat 60 stanowi już około 14% społeczeństwa. I choć daleko nam do tych 110 lat, brak nawet jeszcze trochę do tych siedemdziesięciu kilku z krajów najwyższej rozwiniętych, to przecież trzeba potraktować tę sprawę bardzo poważnie. Przed tymi ludźmi „trzeciego wieku”, przeżywającymi jesień swego życia jest jeszcze wiele lat wypracowanego przez całe życie odpoczynku po pracy zawodowej, lat, które mogą przynieść realizację dawno podjętych zamiarów, poświęcenie się własnym zainteresowaniom, odkładanym dotąd z powodu braku czasu, pomoc innym — rodzinie czy bliskim — ale też lat, które mogą przynieść samotność, choroby, troski, niedostatek, a nawet ubóstwo, poczucie „niepotrzebności”.

Ta sprawa kontynuacji życia ludzi w wieku poprodukcyjnym na poziomie podobnym do tego, do którego przywykli, jest problemem społecznym. Ludzie ci całym życiem wypracowali sobie do tego prawo. Tymczasem jednak okulary, przez jakie patrzą na teraźniejszość i przyszłość emeryci i renciści, częściej są szare niż różowe.



przypadku wielu poszkodowanych rentobiorców z I Oddziału warszawskiego ZUS). Nie wspominałyśmy nawet o takich „ogólnodostępnych” kłopotach, jak niestanne braki rynkowe czy wieczne kolejki.

\*

Z tego pokrótce przecież przedstawionego zarysu sytuacji widać wyraźnie, jak bardzo potrzebny jest w takich wypadkach odpowiedni stosunek reszty społeczeństwa do osób starszych, jak konieczna jest sprawną organizacją

starczy? Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, święta najbardziej rodzinne, z kolacją wigilijną — przy której miejsce dla samotnego gościa — i Gwiazdka. Niech te święta oddalą pałeczki do refleksji, do przypomnienia sobie o tych, którzy większość życia mają już za sobą, którzy w pracy zawodowej oddali pałeczki młodszym, ale którzy są wciąż pełnoprawnymi — choć nie zawsze pełnosprawnymi — ludźmi, którzy sami nie zawsze umieją i chcą prosić o pamięć i pomoc.

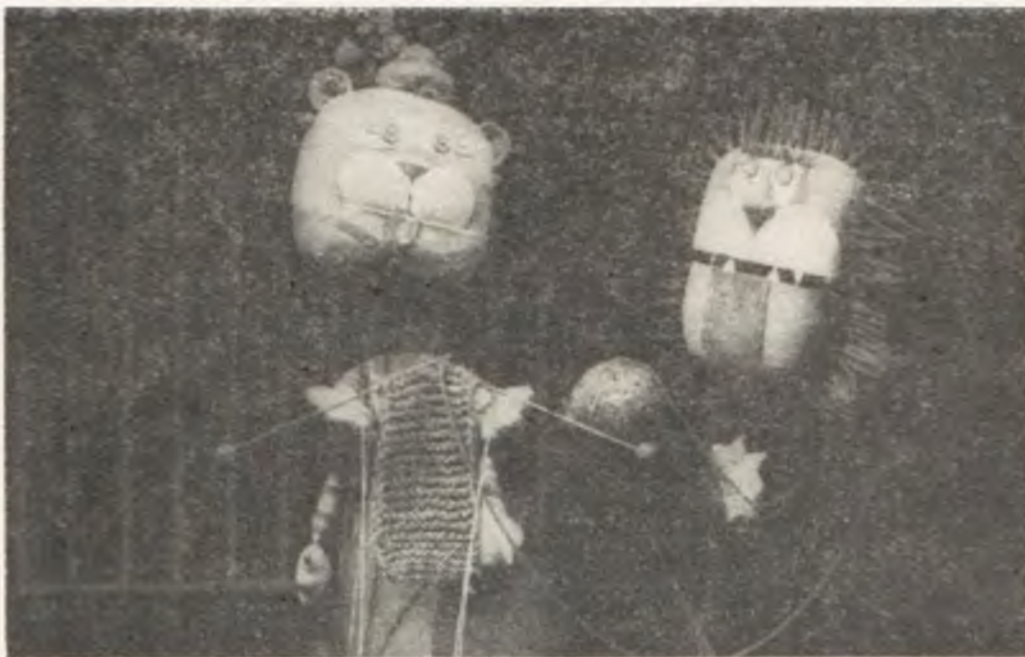
ELŻBIETA DERELKOWSKA

# Teatr

## „Pleciuga”

trzydzieści już lat

wzrusza najmłodszych



Teatry lalkowe są chyba tymi teatrami, które zawsze mają komplet widzów na widowni. Ten rodzaj sztuki teatralnej nie przeżywa kryzysu, zawsze jest bowiem zapotrzebowanie na wrażenia, niezapomniane przeżycia najmłodszych, którzy tak bardzo lubią wzorować się na swoich ukochanych bohaterach. Wzorców takich, dobra przewyciężającego zło, szukają właśnie w teatrze lalkowym.

Szczeciński Teatr Lalek „Pleciuga” już trzydzieści lat służy swoim bardzo wnikliwym, szybko reagującym i spostrzegawczym widzom. Od dziewięciu lat teatrem kieruje Włodzimierz Dobromilski, który z zawodem aktora-lalkarza związany jest także od trzydziestu lat. Jest to wielki przyjaciel dzieci, które pragnie wzruszać, pobudzać do myślenia, zachęcać do rozwiązywania problemów — dlatego też życie i cenne umiejętności aktorskie poświęcił sztuce lalkowej.

Dzieci i młodzież szkolna z terenu całego Pomorza jest mu bardzo za to wdzięczna. Oni właśnie są wnioskodawcami unikalnego w świecie odznaczenia: Orderu Uśmiechu, który Włodzimierz Dobromilski otrzymał w tym roku.

Zachęciło mnie to do spotkania z dyrektorem, kierownikiem artystycznym i reżyserem w jednej osobie, Włodzimierzem Dobromilskim, w jego gościnnym teatrze przy ul. Obrońców Stalingradu w Szczecinie.

— Jaka była Pana droga do „Pleciugi”?

— Widzi Pan, teatr od niepamiętnych czasów był i jest ważnym ośrodkiem oddziały-

wania na człowieka. W przypadku młodego widza jest to również dość silny środek wychowawczy. Wprawdzie mamy teraz jeszcze film, telewizję czy radio, ale teatr lalkowy jest tak specyficzny, tak atrakcyjny, że nie obawiamy się o to, by ilość jego miłośników malała. Zachodzi zjawisko wręcz odwrotne: brakuje miejsc dla wszystkich chętnych do obejrzenia naszych przedstawień. To zamilowanie do aktorstwa teatralnego właśnie dla dzieci tkwiło we mnie od najmłodszych lat. Ukończyłem Szkołę Reżyserów Teatrów Ochothiczych. Najpierw pracowałem w Teatrze Młodego Widza w Poznaniu jako aktor-lalkarz i reżyser, później przeszedłem do Wrocławia do Teatru Lalek, a zarazem byłem wykładowcą na Wydziale Lalkarskim w Wyższej Szkole Teatralnej. W roku 1974 prezydent miasta Szczecina poprosił mnie o kierowanie szczecińskim Teatrem Lalek. Żona, psycholog dzieci, walczy mi w tej pracy pomaga swoim bogatym doświadczeniem zawodowym.

— „Pleciuga” jest znana nie tylko dzieciom Szczecina i Pomorza Zachodniego, ale również liczny wielbicielom tego rodzaju teatru w telewizji (na mały ekran przeniesiono 38 spektakli w wykonaniu „Pleciugi”) oraz miłośnikom inscenizacji lalkowych za granicą (zespół „Pleciugi” występował wielokrotnie m.in. w NRD, ZSRR, Czechosłowacji, Szwecji, Bułgarii). Natomiast o przyznaniu Panu Dyrektorowi Orderu Uśmiechu zdecydowało chyba to, że wasi aktorzy, z panem na czele, pamiętają o dzieciach cierpiących w szpitalach i smutnych w domach dziecka, bo prze-

cież teatr, którym Pan kieruje, uprawia i ten bezinteresowny rodzaj działalności.

— Chcemy służyć wszystkim dzieciom. A ponieważ nie wszystkie mogą osobiście dotrzeć do naszego teatru, więc to my do nich przychodzimy. Wprawdzie nie z całym zespołem, ale pięć, sześć osób raz w miesiącu udaje się do szpitali, sanatoriów, domów dziecka. Zabieramy ze sobą lalki i inne rekwizyty i gramy specjalnie dla nich. Na buziach pojawiają się uśmiechy, pomaga im to wracać do zdrowia. Dziewczeta i chłopcy z domów dziecka są oprócz tego zapraszani na próby generalne. Wszyscy utrzymują z nami serdeczny kontakt, czują się wielką „pleciugową” rodziną.

— W ciągu roku aktorzy pańskiego teatru (cały personel liczy 60 osób) tworzą przeciętnie siedem nowych sztuk, dają łącznie 360 przedstawień, w tym 80 w terenie. W okresie letnim cieszą swoją sztuką lalkową dzieci przybyłe na wypoczynek na Wybrzeże. „Pleciuga” otrzymała łącznie 50 różnych nagród indywidualnych i zespołowych. Jest zapraszana na festiwale teatrów lalkowych: międzynarodowy w Bielsku-Białej i ogólnopolski w Opolu. Wróćmy jednak do naszej rozmowy o zaczarowanym świecie bajek i baśni teatralnych: do teatru dzieci przychodzą wraz z rodzicami lub opiekunami. Sądzę, że wasza działalność ma również pozytywny wpływ na dorosłych?

— Oczywiście. Rodzice nie mogą biernie uczestniczyć w naszym przedstawieniu, bo na to nie pozwalają same dzieci, pytając o to czy tamto, prosząc o wyjaśnienia, dyskutując długo po powrocie do domu. Każda wyprawa na przedstawienie lalkowe z rodzicami scala rodzinę, czyni ją silniejszą, wrażliwszą na piękno, dobro i urodę świata. Rodzice nieraz mówią, że chciałoby się, aby życie w naszym nielatawym świecie toczyło się tak, jak w teatrze lalkowym. Właśnie teatr lalek uczy optymizmu w życiu, w nadziei, że dobro mimo wszystko zwycięży, nawet w czasie wyjątkowej nienawiści, wyścigu zbrojeń, poważnych dysproporcji między krajami bogatymi a biednymi. Reżyserując przedstawienia chcemy, aby dzieci od najmłodszych lat uczyły się najlepszych wartości i umiały zwyciężać zło dobrem. Dzieci trzeba traktować poważnie, jak dorosłych, zachowując przy tym ich świat dziecięcej mentalności. Nigdy nie wolno ich lekceważyć, ukazywać zła, bo na złych przykładach nikt nie nauczył się czynić dobrze. Dlatego też nie akceptuję filmów i sztuk teatralnych o patologich społecznych z przeznaczeniem dla młodego widza. Jeśli młodym będziemy ukazywać piękno pracy, miłości i rodziny, nikt nie będzie mógł powiedzieć, że młodzież jest zła, znarkotyzowana, zniechęcona do życia, nie widząca jego celu. Dobro rodzi dobro.

Rozmawiał: B. N.

**M**ożna brnąć przez życie ostrożnie, bezimiennie, nijako, ukrywając swą autentyczną twarz o trosce o jak najmniejsze koszty własne tej wędrówki. Tak zwykła się przemykać „dusza mieszczańska”, która strzeże się głębszych wzruszeń, radości i cierpienia. Mieszczanin unika wszystkiego, co mu grozi znaczeniem słodkiego kwietyzmu. Ale można też żyć inaczej — całą pełnią, odciągając piętno swej indywidualności w historii, kulturze, wiedzy. Żyć w pewnym sensie bez asekuracji. Bywa, że takie życie bywa bardzo owocne. Ale niewątpliwie ma również swoją cenę. I ta cena wzrasta, im bardziej wychylić się poza to wszystko, co zostało określone konwencjami, bo robi się tam coraz mniej bezpiecznie.

Czy trzeba jednak wszystko we własnym życiu budować od nowa, wbrew zastanemu porządkowi, wbrew tradycji? I chyba „na nowo” musi zawsze znaczyć „lepiej”? Ludzie żyjący przed nami — setki i tysiące pokoleń — wiele przecież po sobie zostawili, wiele wymyślili, sprawdzili. Czy mielibyśmy to wszystko po prostu odrzucić uznając, że każda nowość — jaka by ona nie była



## Aby widzieć świat po swojemu

— zrekompensuje nam to z nadwyżką? Nie ukrywajmy, że największe obszary naszej egzystencji kształtują jednak panujące obyczaje, tradycja, kultura. I my nasiąkając tym wszystkim dopiero krok po kroku uczymy się żyć po ludzku. I tak być chyba musi. Bo przecież w tym właśnie tkwi specyfika człowieczeństwa, że nie wszystko zaczynamy od nowa, że kontynuujemy.

Ale równocześnie przyswajając uznane reguły działania czujemy niejednokrotnie, że one nas nieco uwierają, wobec tego musimy jakoś je przekroczyć, jakoś poza nie wychylić się, chociaż nie wiadomo na pewno, co z tego wyniknie. Dzieci bywają tak często odkrywczym, ponieważ nie nauczyły się jeszcze, czego się od nich oczekuje, zaś świetnie wyćwiczonej w swej sztuce rzemieślnik zdaje sobie oczywiście sprawę i z konwencji, którą się posługuje, i z tego, że w pewnym momencie staje się ona niewygodna, że go ogranicza. Dziecko bywa więc odkrywczą, na ile odznacza się spontanicznością, dorosły — na tyle, na ile umie świadomie rozluźnić znane, obowiązujące reguły działania.

Każdy z nas przeżywa niekiedy tego rodzaju pokusy i w ten sposób wyziera czasami ku „nieznanym światom”. Choć trochę. Choć jednym okiem. Bo przecież nie sposób żyć wyłącznie chowając się czy chroniąc w przyjęte reguły i zasady. Każdy indywidualny żywot ma w sobie trochę czegoś nie skrupowanego, ryzykownego, czegoś nie wytyczonego przez prawa społeczne. I równocześnie nikt nie potrafi być tak absolutnie, do końca, nowatorski,

twórca, a więc niezależny od jakichkolwiek konwencji zrodzonych przez tradycję.

Bo poetą tylko się bywa. Oczywiście częściej lub rzadziej, bardziej lub mniej talentowanym. Ale jednak. Prawdziwie cenne odkrycia, tzn. takie, które warto po kimś uchronić, zapamiętać i przekazać, zdarzają się niezmiernie rzadko.

Nie rodzimy się od razu istotami społecznymi. Dziecko stopniowo dopiero poznaje ład ludzkiego świata, kultury i stopniowo na ten ład się godzi. Żyjąc w grupie pod wpływem swoich bliskich odkrywa przede wszystkim coraz to nowe, zrazu nieznane porządki rzeczy. Meble w jego pokoju zajmują określone, stałe miejsca, za drzwiami mieszkania znajduje się klatka schodowa, która prowadzi na ulicę, tam zaś stoją domy i rosną drzewa, ludzie chodzą po chodnikach, a samochody pędzą jezdnią. Istnieje więc jakiś porządek czasu. Można też stwierdzić jakiś porządek w stosunkach między ludźmi. Decyduje w nich nie tylko siła pięści, ale i racje starszeństwa, sprawiedliwości itd. Swoistym prawom podlega także wymiana dóbr między ludźmi i swoistą rolę w tej wymianie odgrywają pieniądze. Okazuje się z czasem, że istnieje wiele innych porządków: porządek religijny, wierzeń i obrzędów, logiczny, wiedzy ludzkiej i estetyczny, który z dźwięków czyni melodie, ze słów poezję, a z ostrzeżeń wzrokowych obrazy.

Wszystkie te porządki coraz szczerzej otaczają dziecko, organizują jego doświadczenie, normują czynności. Wyrasta więc

ono najczęściej w przeświadczeniu, że nie ma innego wyjścia, jak tylko dostosować się do tego raz na zawsze ustalonego ładu świata, że jest to swego rodzaju konieczność i obowiązek, bo ów ład nie bierze się z woli jednostek. Dziecko nabiera też zwykle poczucia, że za każdym pozornym brakiem porządku istnieje w rzeczywistości porządek po prostu jeszcze nie znany. A jeśli nie wszystko jest zgodne z jakimś ładem, to tylko jedynie z winy tych, co psują porządek przez swoją chciwość, głupotę, lenistwo. W ten sposób wsiąkając powoli w zorganizowany rytm życia społecznego, dziecko staje się takie samo jak jego otoczenie.

Czasem jednak któreś opiera się skutecznie tym wpływom, pozostaje inne. Dostrzega niedoskonałość otaczających porządków, podaje je w wątpliwość i próbuje na własny sposób przekształcać. Początkowo każdy jako dziecko przejawia pewną skłonność do przekształcania wszystkiego, z czym się styka. Na ogół jednak ta skłonność bywa dość szybko ograniczana przez dorosłych i zostaje bezkarnie tylko w sferze zabawy, czyli w sferze życia „na niby”. Natomiast trzeba już pewnych szczególnych warunków, by przerodziła się w twórczy nonkonformizm czyli postawę niezgody z obowiązującymi normami.

W biografiiach wielkich ludzi można odnaleźć ważne okoliczności, które decydują o utrwaleniu takiej postawy życiowej. Otóż nonkonformista styka się zwykle dość wcześnie z jakimiś wartościowymi zjawiskami kulturowymi, jak prądy umysłowe, tendencje artystyczne, ruchy społeczne,

cele, ideały, wartości, które znacznie wyrastają ponad to, co uznaje się za ważne w jego najbliższym otoczeniu. Pobudzają one bardzo silnie wyobraźnię. I choć oczywiście nie dają się zrealizować od razu, choć będą wymagały długich, wytrwałych wysiłków, wywołują rodzaj trudnego do zaspokojenia apetytu czy fascynacji. To owa niezwykła fascynacja sprawia, że nonkonformista zaczyna mierzyć siły na zamiary. Stawia sobie samorzutnie cele, zadania przerastające jego siły, zadania niejako „na wyrost”. Jest przy tym mocno przeświadczony, że w przyszłości uda mu się rozwinąć własne umiejętności, wykształcić talent.

Jednak dążenie do przekształcenia ładu świata przenosi się ze sfery zabawy i umiejscawia w prawdziwym, poważnym życiu tylko wtedy, kiedy człowiek znajduje pewne minimum zupełnej prywatności. Gdy może w jakimś zakresie działać i myśleć bez kontroli społecznej, ot po prostu dla siebie. Gdy potrafi wydeptać sobie własne ścieżki, którymi bez pośrednictwa najbliższego otoczenia dociera do dóbr kulturalnych i dzięki którym sam poszerza swoje horyzonty umysłowe, gdy nie prowadzony za rękę znajduje sposobność samodzielnych poszukiwań, penetracji i eksperymentów życiowych. Popelnia w ten sposób błąd może wiele głupstw, ale też zyskuje taką wiedzę, jakiej jest naprawdę ciekawy.

Drugą ważną okolicznością w życiorysie twórczego nonkonformisty staje się zazwyczaj spotkanie z jakimś człowiekiem o silnej indywidualności. Czasem jest to choćby tylko pośredni wpływ takiego człowieka. Bo czyż nie jest tak, że dopiero czyjeś żywe życie, to, co ktoś robi, prawdziwie świadczy o pewnych wartościach? Może trzeba posmakować cudzego życia, aby uwierzyć w sens różnych spraw: w żmudne odkrywanie tajemnic rzeczywistości, w namiętne poszukiwanie wyrazu dla prawdy o człowieku, w potrzebę twardej obrony godności ludzkiej i ludzkich praw, w pełne pokory, służebne pochylenie nad całą nędzą człowieczeństwa? Może młodemu człowiekowi potrzebna staje się fascynacja cudzą osobowością, by w ogóle zechciał podjąć jakieś poszukiwania na własny rachunek? Może tylko czyjaś niezwykła wrażliwość na rzadko penetrowane regiony rzeczywistości potrafi najpełniej otworzyć oczy, ukazuje nie dostrzegane dotychczas horyzonty, pozwala więcej zrozumieć, poszerza wewnętrznie? Konkret jest chyba wymowniejszy, bardziej przekonujący niż suche deklarowanie wartości i wydumane przepisy na życie. Pod warunkiem oczywiście, że będzie autentyczny. Osobisty wpływ wybitnych indywidualności okazuje się propozycją dla tych, którzy poczuli już w sobie pulsowanie niezależności, których kusi ryzyko nieznanego, którzy chcą się sprzeciwić zastanemu światu, ale nie przez prostą przekorę, lecz w imię zmiany na lepsze.

EWA STOMAL



jesień zaczyna powoli ustępować miejsca nadchodzącej powoli zimy, a dla niej, Małgosi, nastają dni wyteżonej pracy. Małgosia bowiem właśnie pracą co roku godnie żegna się z odchodzącą jesienią...

Dla zwykłego mieszczucha, jakim jest wielu z nas, pożegnanie z jesienią jest krótkie i zwyczajne: bywaj, jesieni — witaj zimo! Marzy się nam zwłaszcza zima śnieżna, żeby móc pojechać „z górki na pazurki” na saneczkach, żeby nasz bałwan był największy, a i kulig jest marzeniem, dla którego tak niecierpliwie czeka się zimy i dużego, kopnego śniegu. Dla tych jednak, którzy mieszkają w lesie i troszczą się o jego, i jego mieszkańców zdrowie, sprawa nie jest łatwa. Głęboki, sypek śnieg zatruwa życie najbardziej mieszkańcom lasów — drobna zwierzyna ma wówczas wiele kłopotów ze znalezieniem dla siebie żywności. Ginią z głodu zajęce, często sarny, jelenie i dziki. Aby mogły znośnie przetrwać tę porę roku — potrzebują pomocy od człowieka. Tata Małgosi pomaga zwierzętom i dlatego, że jest leśniczym, i dlatego, że je kocha. Małgosia dzielnie pomaga tacie, bo kocha i jego, i zwierzęta...

Różnie bywa z zimą. Czasem przychodzi nagle, bez uprzedze-

wiedziała dzieciom tę swoją prośbę — pomysł.

Zawstydzona i trochę onieśmiona, trochę zacinając się na początku, Małgosia opowiedziała dzieciom, jak żyje się w leśniczówce, jak pory roku wyznaczają rytm pracy leśnikom. Opowiadała o zwierzętach leśnych — ich charakterach, obyczajach i przyzwyczajeniach. I prawie się popłakała, gdy doszła do tego, jak w zimie stulecia mieszkańcy lasu ginęli z głodu. A gdy powiedziała, jak im można pomóc — wszystkie dzieci w klasie krzychały przez siebie, że też chcą pomagać...

A następnego dnia pani urządziła dzieciom wycieczkę do lasu. Taką nietypową, bo bardzo pracowitą wycieczkę! Dzieci wzięły ze sobą puste koszyki, worki — co kto miał. I zaczęło się wspólne zbieranie żołądź, kasztanów, owoców jarzębiny, tarniny... Nie dla późniejszych zabaw w robienie ludzików, korali i temu podobne — to była po prostu wielka zbiórka pożywienia dla zwierząt i ptactwa na zimę! Przez parę godzin napłynęły się koszyki i woreczki każdego dziecka — było tego tyle, że komórka przy szopie leśniczówki wypełniła się niepomiernie! Małgosia promieniała ze szczęścia, dzieci pęczniały z dumy i poczucia

## O tym, jak Małgosia żegnała się z Jesienią



Małgosia niedawno skończyła siedem lat. Wygląda zupełnie zwyczajnie — jak wielu z was. Ma drobną, piegowatą twarzyczkę, w której błyszczą zielone oczy, a zadarty nosek — jak mówi mama Małgosi — to zaszczytna spuścizna po dziadku. Włosy Małgosi nosi niemodnie — zwyczajnie zaplata je w gruby warkocz twierdząc, że tak jest jej najwygodniej. Mieszka razem z rodzicami w niewielkiej leśniczówce, a w szumiącym dookoła lesie czuje się jak u siebie w domu. Tata-leśniczy w czasie wielogodzinnych spacerów nauczył ją bowiem rozpoznawać wszystkie gatunki drzew, krzewów, ptaków i zwierząt — jednym słowem wszystkiego, co otacza i wypełnia monotonne życie na leśnym odludziu. Małgosia nie czuje się jednak tu samotna — nauczyła się rozumieć i pokochała las razem z jego mieszkańcami, każdą

wolną chwilę spędzając właśnie w nim...

Las najpiękniejszy jest wczesną jesienią. Koleżanki z klasy zazdroszczą po cichu Małgosi, że ma go tak blisko, tuż, tuż — bo za swoim oknem. I że może zbierać w nim tyle kolorowych — złocistych, rudoczerwonych i zielonobrazowych — liści, ile tylko zechce. Nie zazdroszczą jej jednak wtedy, kiedy złota jesień przeradza się w słotne, dżdżyste dni, zasnuwając zziębniętą ziemię welonami siwej mgły, a wiatr wściekle targa koronami bezlistnych drzew... Tak, one wówczas wolą siedzieć w swoich ciepłych domach przed szklanymi szybkami telewizorów lub czytać po raz któryś swoje dawno przeczytane książki, niż marzyć o leśnych spacerach... Małgosia jest więc trochę inna od swoich rówieśnic, bo kocha swój las o każdej porze roku. Nawet właśnie teraz, gdy

nia, i bywa tak lekka jak przedwiośnie. Ale bywa i taka, że ludzie czekają jej z niepokojem, a zwierzęta z trwogą. Jest wtedy, gdy już przyjdzie, i ogromny mróz, i śnieżne zamiecie, i metrowe zasy, w których można zupełnie zamarznąć...

I tegoroczna zima, według przepowiedni, może być ciężka. Ciężka i długa. Trzeba więc nagromadzić dla leśnej braci ogromną ilość jedzenia, by nie zginęła z głodu. Już od kilku dni Małgosia nie myślała o czymś innym, tylko o tym, żeby tego pożywienia nazbierać jak najwięcej. Myślała, myślała i w końcu wymyśliła. Najpierw podzieliła się swoimi myślami z mamą, później z tatą, a w końcu — ze swoją panią ze szkoły. Pani uczy dzieci „środowiska”, więc szybko zrozumiała Małgosi pomysł, i sama mu przyklasnęła. I na lekcji, na samym początku, poprosiła ją, by opo-

przynależności do tego lasu, którego trochę się bały, a tata-leśniczy aż pokiwał ze zdziwienia i uciechy głową...

Wieczorem Małgosia, już zupełnie sama, jeszcze raz wyszła do lasu. Na chwileczkę, bo ściemniało się już porządnie. Doszła tylko do niewielkiego paśnika dla saren, pełnego już teraz świeżego, pachnącego siana. Poglądziła radośnie rosnącą obok białą brzozę, rozejrzała się wokół. Było jej tak lekko na sercu, że chętnie śpiewałaby na głos... Las szumiał przyjaźnie, miękkie liście rozwiewał podmuch wiatru. Żegnaj, jesieni — myślała Małgosia. — Bywaj, bądź spokojna o swoje dary... Zostały w tym roku skrzętnie zebrane... W tym roku nie tylko ja, ale i cała moja klasa pięknie cię pożegnała... Zobaczymy się znów za rok...

E. L.

## Bajka o królu z lodu



Rzecz się działa przed wiekami  
w pięknym kraju, za górami,  
za lasami, za morzami...  
Chcecie być tam? Pójdę z Wami.

W zamku szklanym mieszkał król,  
który miał wspaniały dwór.  
Król? — spytacie. Nie królowna?  
Właśnie król był — to rzecz pewna!

Dni płynęły mu w spokoju,  
chodził sobie po pokoju  
(po komnatach — winnam dodać),  
trzeba też rysopis podać.

Król był piękny jak z obrazka,  
bo królowa — jego matka  
zapatrzyła się za młodu  
w cudny posąg — rzeźbę z lodu.

I jak w takich chwilach bywa,  
w Apollina przemieniła  
posąg ten — a syn jej mały  
odziedziczył urok cały.

Chociaż piękny jest nad podziw,  
w sercu dziwny lód go chłodzi.  
Żyje sam, nie pragnie zmiany,  
nigdy nie był zakochany.

Martwi matka się o syna,  
bo nadchodzi jej godzina,  
by pożegnać się z tym światem,  
gdyby choć pozostał z bratem?

Albo z siostrą? Lecz nikogo,  
nawet psa z kulawą nogą

nie ma, więc zostanie jeden  
w wielkim zamku — na swą biedę!

Pomyślicie: Biedny król!  
Ale przy nim cały dwór!  
Służba cała i lokaje —  
nie tak biedny, jak się zdaje!

Ileż balów się odbyło!  
Ileż dziewcząt przetańczyło  
sto wieczorów razem z królem  
i odeszło z wielkim bólem!

Każda z nich marzyła skrycie,  
że przetańczy z królem życie,  
bo myślały o zamęściu,  
o swym przeogromnym szczęściu.

Nie zabiło serce z lodu,  
ani drgnęło z ich powodu.  
Chłodny jest ten dziwny król,  
choć wesoly przy nim dwór.

Pozjeżdżali się wróżbici,  
czarownicy rozmaici,  
w wieży głównej się zamknęli —  
tam naradę odbyć mieli.

Różne czary wyczytali  
i zaklęcia wymyśleli,  
by poruszyć serce z lodu,  
lecz doznali wnet zawodu.

Placze więc królowa matka  
przekonana do ostatka,  
że synowi nikt pomoże,  
że nie chłodu już nie zmoże

Gdy plakala tak mateczka,  
zobaczyła twarz słoneczka,  
które oknem zaglądało,  
jakby się doń uśmiechało.

Nagle — wszyscy oniemieli,  
bowiem wielki blask ujrzeli!  
Jakby złota kula słońca  
wturlala się tu gorąca.

Blask ów wdzięczne kształty stworzył  
i dziewczyna — na wzór zorzy —  
jawi się już zgromadzonym  
(w warkocz słońce ma wplecione!).

— Ojciec przysłał mnie tu, do was —  
rzecz dziewczę w pierwszych  
słowach —  
aby ogrzać czyjeś serce,  
bo martwicie się tu wielce!

— Jestem córką Słońca — Złotą,  
rozkaz ten spełnię z ochotą!  
Westchnął z ulgą cały dwór,  
ale gdzie jest młody król?!

Szuka króla służba cała,  
już i las też przeszukała.  
Gdzież on jest? Jest! Na kanapie!  
Nie słyszycie, że król chrapie?

Złota panna wchodzi cicho  
(by nie wstało żadne lichy),  
za nią, na paluszkach, dwór.  
Chrapie sobie zdrowo król...

Chłodno jest w komnacie króla,  
jakby nie król spał, lecz góra —  
wielka góra, cała z lodu!  
Takie zimno, tyle chłodu!

Złota lekko go dotknęła  
i natychmiast gdzieś zniknęła.  
Huk się zrobił niebywały,  
wkrag kryształ się sypały!

Bo to pękło serce z lodu  
(a co było przy tym wody!).  
Serce inne bić zaczęło,  
ludzkie życie rozpoczęło.

Król obudził się z drętwoty  
i czym prędzej biegł w zaloty  
do prześlicznej panny dwórki,  
szlachetnego kupca córki.

Wnet wesele wyprawiono,  
przemówienia wygłoszono  
na cześć króla, młodej żony.  
Dwór był wręcz uszczęśliwiony!

Ja też na weselu byłam,  
no i z królem zatańczyłam,  
sto lat zdrowia im życzyłam,  
potem — moral obmyśliłam

Jeśli z lodu miewasz serce,  
nie zabasz Ty szczęścia wielce!  
Na dół złoto, skarby całe,  
gdy Twe serce — złodowacia!

## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Roztropność

Kiedy umrze ktoś sławny, nad jego trumną wygłasza się wiele pożegnalnych mów, podkreślających zasługi i przymioty odchodzącego do wieczności człowieka. W takich przemówieniach najczęściej powtarzanym zwrotem jest zapewnienie: „Pozostaniesz w naszej pamięci na zawsze!” Tymczasem już po kilku tygodniach tylko najbliżsi przyjaciele i rodzina wspominają zmarłego, a po upływie kilku lat przywodzą na pamięć jego sylwetkę już wyłącznie najszlachetniejsi uczestnicy pogrzebu. Nie należy się temu dziwić, ani zbyt gorszyć takim biegiem sprawy. Ludzka pamięć nie jest doskonała i nie można na niej polegać, a tym bardziej na nią liczyć. Skoro nie można ufać ludzkiej pamięci, to może lepiej robią ci, którzy nie dbają o dobre imię i sławę u potomnych, lecz zabiegają o dobra doczesne, takie jak zdrowie i bogactwa materialne? Jest wielu takich ludzi, którzy cały sens życia upatrują w gromadzeniu dóbr

materialnych, zwłaszcza kosztowności, wartościowych obrazów i sprzętów, a przede wszystkim złota. By te skarby zabezpieczyć, bogaci ludzie lokują kapitał w kasach pancernych, a są tacy, którzy po prostu zakopują w ziemi, ufni, że jest to najlepsza skarbonka. Nie ma chyba człowieka, który nie myślałby o swoim jutrze i nie starał się, choćby w małym stopniu, wpłynąć na to, by było ono pomyślne. O te wszystkie rzeczy każe zabiegać ludziom naturalna cnota **roztropności**. Podkreślam: „naturalna”, gdyż wypływa ona z naszej natury i jest ona dobra tak długo, jak długo nie pozwoli sobie związać oczu jakiejś wadzie, na przykład chytrności. By tak się nie stało, powinniśmy rozwijać w sobie cnotę **roztropności chrześcijańskiej**. Jest to ta sama kardynalna cnota, ale uszlachetniona ogniem nauki Chrystusa, który powiedział: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie je mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą, i gdzie złodzieje nie podkopują i nie kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój, tam będzie i serce twoje”. Roztropność chrześcijańska każe bardziej dbać o dobra duchowe, nadprzyrodzone, o gromadzenie zasług i dobrych czynów, a dobra materialne jako drugorzędne „będą nam przydatne” — dodał Pan Jezus. Zbawiciel przyznał jednak, że w opinii świata jego uczniowie wyjdą na mniej roztropnych — „synowie tego świata roztropniejsi są od

synów światłości” — ale jest to krótkowzroczna roztropność.

\*

Czym więc jest roztropność?

Starożytni nazywali ją „woźnicą cnót”, czyli mądrym furmanem, który umiejętnie prowadzi wóz życia. Niektórzy widzieli w niej, a raczej identyfikowali ją z mądrością i wiedzą. Tymczasem życie uczy, że mądrość i roztropność nie są synonimami, a nawet nie zawsze chodzą w parze. Bywają ludzie mądrzy, ale nie zawsze roztropni, ale nie widziano człowieka roztropnego, który nie byłby równocześnie mądrym człowiekiem!

Roztropność jest to umiejętność wybierania zawsze właściwej drogi. Roztropność chrześcijańska dba o to, by ta droga była miła Bogu.

Roztropność kierować powinna innymi cnotami obyczajowymi, by nie przerodziły się w wady. Nie wolno grzeszyć przesadną pracowitością, bo zniszczymy sobie zdrowie nadmiarem wysiłku; ale też nie należy jedynie klepać pacierz, bo wówczas ciężar utrzymania zrzucamy na cudze barki, albo skazujemy się na głód. By tych skrajności uniknąć, trzeba być roztropnym.

Cnota roztropności potrzebna jest wszystkim ludziom, szczególnie jednak tym, którym zlecona jest jakakolwiek władza. Jeśli państwem lub społecznością religijną, szkołą lub parafią kierują osoby roztropne, ich decyzje przynoszą korzyść ogółowi. Bieda jednak, jeśli przywódcom brak tej cnoty. Brak ten objawia się w podejmowaniu decyzji bez namysłu i zasięgania rady u innych, w chwilejności i braku zdecydowania w realizacji podjętych postanowień. Przesadą roztropności grzeszą ludzie chytry w słowach i czynach, a także ci wszyscy, którzy dbają jedynie o doczesną pomyślność.

Cnota roztropności rośnie w miarę upływu lat, jeśli staramy się wyciągać wnioski z osiągnięć i błędów własnych i cudzych. Chyba z tej racji do sprawowania poważniejszych i bardziej odpowiedzialnych funkcji powołuje się ludzi starszych. A młodzież? Czy nie powinna kierować się roztropnością? Młodym ludziom jest ona potrzebna jak chleb. Wiedzieli o tym starożytni Rzymianie, skoro ułożyli i uczyli dzieci na pamięć takich powiedzeń: „Cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i patrz końca”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## PORADY

### Wychowawcze

#### Zanim zasiądziemy przy choince

Wigilia! Święta Bożego Narodzenia! Choinka! Któż z nas nie pamięta tych lat dziecięcych! Radosne Święta, radosna zabawa! Ileż to radości niesie z sobą pachnąca lasem choinka!

Na ogół spotykamy dwa rodzaje ozdabiania choinek. W zachodniej części Polski, zwłaszcza w Wielkopolsce, spotyka się barwne, szklane świecidełka o najróżnorodniejszych kształtach i barwach, bombki, wydmszki. Dzieci uważają je za miłą, błyskotliwszą ozdobę gwiazdkowego drzewka niż przedmioty z kolorowych papierów i bibulek.

Jeżeli dziecko odszuka wzrokiem na drzewku np. laleczki w strojach ludowych, to — oczywiście nasuwa mu się szereg pytań, na które należy dziecku dać wyczerpującą odpowiedź: to kra-



kowianka, to kujawianka, a to łowiczanka czy kurpianka. Najbardziej zainteresują dzieci barwy i kształty, potem szczegóły dotyczące nazwy widzianych typów ludowych, a wreszcie — okolice własnego kraju, gdzie te postacie mieszkają, jak się ubierają itp. Ilekroć dziecko wraca do choinki, ozdoby choinkowe pobudzają jego wyobraźnię i rozwijają spostrzegawczość, bo na pewno zechce ono odróżnić kujawiankę od wielkopolanki czy krakowianeczkę od ślązaczki albo górąla od górnik, co początkowo dziecko może mylić, ze względu na podobne brzmienie języ-

kowe — w ten sposób dzieci uczą się i jednocześnie bawią.

W wycinankach, łańcuchach czy innych cackach powinno się specjalną uwagę poświęcić estetycznemu doborowi kolorów, bo w pierwszym rzędzie „przemawia” do dziecka barwa, a więc wrażenie wzrokowe musi być dodatnie, aby odniosło pożądany efekt. Jeżeli np. weźmiemy motywy ludowe, to z tych najpiękniejsze są krakowskie i łowickie. Najbardziej nawet wybredne oko odpoczywa, gdy patrzy na żywą, a nierzazącą grę kolorów. Dziecko nasyciwszy nią wzrok odwróci wzrok od rzeczy niegustownych. Uczy się więc estetyki, poznaje piękno otaczających je rzeczy.

Wszelkie inne cacka: pajacyki, dzbanuszki, ptaszki, których szkieletem jest skorupka jajka, poza ładną zewnętrzną szatą mają tę jeszcze zaletę, że budzą w dziecku przedsiębiorczość, chęć do konstruowania zabawek. Dziecko zrozumie szybko, że np. kolorowa bombka jest nie do wykonania przez niego, natomiast wiele innych potrafi samo wykonać — a to, co same robi, zawsze jest miłsze i bardziej przez dziecko chronione.

Oczywiście, anioł, Gwiazda Betelejemska, św. Mikołaj i Żłóbek

z Dzieciątkiem muszą być ustawione na miejscach najbardziej widocznych, bo nie można opuścić ani jednej okazji przypomnienia dzieciom o najgłębszych tajemnicach wiary i... od tysiąca lat trwającej tradycji chrześcijańskiej.

Brak przeróżnych świecidełek zastępuje estetyczniej i lepiej światło. Światła — jak najwięcej! Światło wydobywa efekty, cieszy oczy, podnosi nastrój. Czy możemy wyobrazić sobie radosne nabożeństwo Pasterki bez odpowiedniego oświetlenia? Albo choćby zwykłe mieszkanie tonące w ponurych ciemnościach zmierzchu? Ze względu na podwójną rolę światła, tego w rzeczywistości i tego w przenośni, należy dostarczać go bez ograniczeń i budzić w dzieciach... kult światła! Ogólny koloryt ozdób choinkowych winien posiadać tony jasne, żywe, aby nie traciły efektu na tle zieleni świerkowego drzewka.

Pod choinkę kładziemy w ostatniej już chwili, aby radość była większa i niespodziewana, podarki przeznaczone dla każdego dziecka i dla wszystkich naszych bliskich, żeby wśród obdarowanych stworzyć serdeczną, przyjemną atmosferę.

A.K.



## Rozmowy z Czytelnikami

„W czasopiśmie „Znaki czasu” z kwietnia br. (można je ostatnio nabyć w kioskach „Ruchu”) — pisze p. Jacek S. z Siewierza — przeczytałem wywiad przeprowadzony z pewnym księdzem katolickim. Otóż wspomniany duchowny w wypowiedzi swej stwierdził między innymi, że św. Wincenty z Lerynu był wielkim przeciwnikiem Biblii. Proszę więc o odpowiedź, czy jest to prawdą?

Ponadto na łamach Waszego tygodnika (zob. „Rodzina” nr 7 z 13 lutego br.) natknąłem się na list pewnego Czytelnika z Kielc, zastanawiającego się nad tym, dlaczego Bóg pozwala zadawać cierpienia zwierzętom? Wywody jego skojarzyły mi się od razu z hinduskim drinizmem... Ja jednak nie wylewałbym łez z tego powodu. Zastanawia mnie raczej fakt, że tak często cierpią dziś nie tylko ludzie źli, ale również ludzie prawego charakteru?...

Wracając zaś do moich skojarzeń z drinizmem, zwróciłem uwagę na następujące słowa objawienia Bożego: „Będę też żądał krwi waszej, to jest dusz waszych. Będę jej żądał od każdego zwierzęcia. A od człowieka będę żądał duszy człowieka, za życie brata jego” (Rdz 9,5). Proszę o wyjaśnienie, jak je należy interpretować?”

Szanowny Panie Jacku! Wydaje mi się mało prawdopodobne, by którykolwiek duchowny katolicki „odważył się” udzielać wywiadu dla „Znaków czasu”. Czasopismo to bowiem wydawane jest pod protektoratem Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Jeszcze mniej prawdopodobne jest to, by z ust wspomnianego księdza padło stwierdzenie, jakoby św. Wincenty z Lerynu był przeciwnikiem Biblii. Żadne bowiem z pism tego Ojca Kościoła nie upowaznia do takiego stwierdzenia. Natomiast według jego nauki są dwa źródła objawienia Bożego: Pismo święte i Tradycja. Są one jednak nierozdzielne i należy korzystać z nich łącznie; samo bowiem Pismo św. — z uwagi na głębię jego

treści — nie wystarczy, gdyż każdy mógłby je rozumieć po swojemu. Zatem w tłumaczeniu Biblii trzymać się należy linii wyznaczonej przez Kościół, który z kolei kieruje się w tym względzie Tradycją.

W przesłanym do Redakcji liście przeczytałem, że wywody Czytelnika z Kielc dotyczące cierpienia zadawanych zwierzętom, skojarzyły się Panu z „drinizmem” hinduskim. Otóż czuję się zobowiązany przypomnieć, że „dżinizm” (nie „drinizm”) jest systemem religijno-etycznym — w założeniu ateistycznym — który powstał w Indiach około VIII wieku przed narodzeniem Chrystusa. W wieku VI został on zreformowany przez Wardhamanę Mahawirę, zwanym Dżiną, tj. zwycięzcą. Dżinizm nie uznaje jednak autorytetu Wed (zbioru najstarszych indyjskich tekstów religijnych), ani rytuału bramińskiego. Cechuje go wiara w karmę, czyli sumowanie się czynków spełnionych w dotychczasowych wcieleniach człowieka. Postępowanie zgodne z etyką poprawia karmę w ciągu kolejnych wcieleń, aż ostatecznie — dzięki należytej wierze i dyscyplinie moralnej — doprowadza do stanu doskonałości, wykluczającej ponowne narodziny człowieka. Ważnym przykazaniem jest surowe „prawo ahinsy”, zabraniające niszczenia wszelkiego życia. Przy założeniu, że zwierzęta, rośliny, a nawet żywiły też mają dusze, jego zachowanie wymaga wielkiego samozaparcia. Istnieją dwa kierunki dżinizmu: śwetambarów (odzianych w białe szaty) — uznających księgi święte, i digambarów (odzianych w powierze, nagich) — którzy tworzą surowy zakon ascetów i nie uznają ksiąg świętych; uważają bowiem kanon religii za zaginiony. Zwolennicy dżinizmu grupują się obecnie przeważnie w Gudżaracie i Randżaputanie (zachodnich stanach Indii), zaś liczba ich wynosi około dwa miliony.

Trudno jest niekiedy ludziom zrozumieć, dlaczego — chociaż Bóg jest taki dobry — tyle jest zła i cierpienia na świecie. Według zasad teologii katolickiej, Bóg zsyła cierpienia na ludzi złych dla ich ukarania i skłonienia do poprawy, na dobrych zaś dla ich wypróbowania i wiecznej nagrody. Zwraca na to uwagę Apostoł, gdy pisze: „Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy go miłują” (Rz 8,28). Bowiem potrafi On nawet zło na dobre obrócić. Jednak dlaczego tak jest, rozumiemy w pełni dopiero w wieczności.

U narodów starożytnego Wschodu krew uważana była za siedlisko życia. Stąd też panowało

tam przekonanie, że krew jest duszą, tj. życiem. Wyrazem takiego przekonania są również słowa Biblii: „Będę ... żądał krwi waszej, to jest dusz waszych” (Rdz 9,5).

Przypomnieć jeszcze należy, że po przejściu potopu otrzymali ludzie nie tylko supremację nad zwierzętami, ale także pozwolenia żywienia się ich mięsem. Bowiem bezpośrednio po stworzeniu zarówno ludzie, jak i zwierzęta, żywił się wyłącznie roślinami i owocami. A chociaż zezwolił Bóg ludziom zabijać zwierzęta i spożywać ich mięso (wyjąwszy krew), to jednak surowo zakazał zabijając ludzi. Dlatego zabójstwo człowieka dokonane przez kogokolwiek — czy to przez zwierzę, czy przez

innego człowieka — będzie dochodzone przez Boga. Wynika to jasno z przytoczonego przez Pana tekstu. W nim też znajduje się źródło Mojżeszowego „prawa zemsty” (por. Wj 21,12. 23-25). Bóg bowiem jest dawcą życia i On też jest jego mścicielem. Kto więc pozbawia kogoś życia bez Bożego zezwolenia, na tym w imieniu Boga ma dokonać pomsty rozlanej krwią drugi człowiek. Bowiem zabójca winien być karany śmiercią. Taka jest oficjalna interpretacja cytowanego tekstu biblijnego.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

**POZIOMO:** 1) okres największych upałów letnich. 5) zespół, 10) w dawnej terminologii katolickiej: wyznawca religii niechrześcijańskiej, 11) solenizantka z 25.IX, 12) miejsce pierwszej bitwy Ludowego Wojska Polskiego, 13) nauka o Bogu, 15) nauczyciel religii, 16) żona Henryka Pobożnego, 19) drzewo liściaste, 21) dziejopis, 25) świątynia żydowska, 26) nacisk, 28) obuwie góralskie, 29) podarunek, 30) akrobatyczny skok, 31) nie blondynka i nie szatynka.

**PIONOWO:** 1) orkiestra ludowa, 2) oblawa, łapanka, 3) żołnierz artylerii, 4) odbłask od pożaru, 6) ozdoba na kobiecej szyi, 7) teren ćwiczeń wojskowych, 8) historyczna kraina na Bliskim Wschodzie, 9) ruchome przepierzenie, 14) flaga, sztandar, 17) butelka, 18) kuzyn harmonii, 20) egzotyczny drapieżnik, 22) poważanie, szacunek, 23) solenizant z 18.VIII, 24) niejedna w zeszytcie, 27) sprzeczka.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 49”. Do rozlosowania:

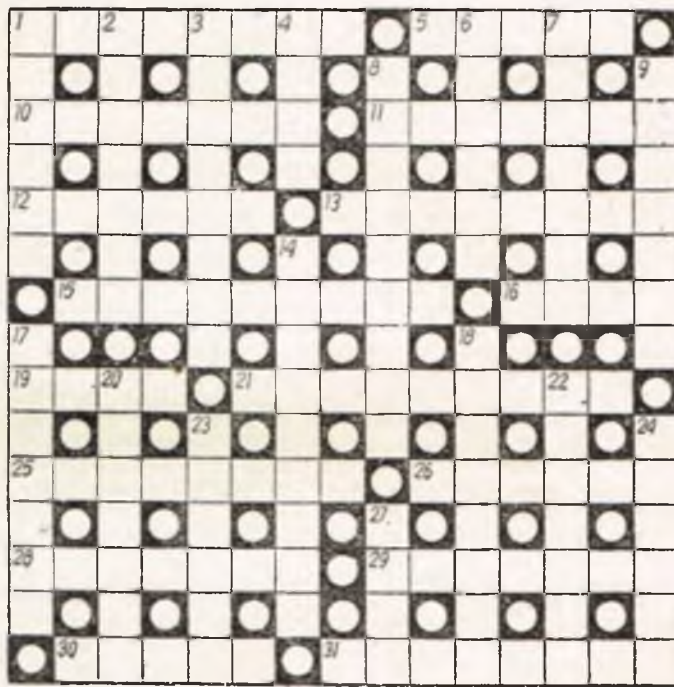
nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 45

**POZIOMO:** wiropląt, trele, monitor, ostatki, infuła, odważnik, krucyfiks, laur, lody, argonauta, narkoman, Otello, tramwaj, parafia, szyja, latarnia. **PIONOWO:** wampir, renifer, patalach, aura, retman, litania, konduktor, piskorz, afirmacja, planeta, pastuska, derkacz, telefon, rozwój, powała, Apia.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 43 nagrody wylosowali: Maria Przybylska ze Zgorzelca i Józef Kasperzec z Gaszowic. Nagrody przesyłamy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 49



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratatorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-938 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr. 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGRAF, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 794. M-93.

Walery Przyborowski

## NAMIOTY WEZYRA



— Wziąłem do niewoli dwóch Murzynów, żeby mi pomagali.

Ale już zbliżano się do murów Wiednia. Ponieważ przez bramę, której tak prędko odtarasować mieszkańcy nie mogli, przejechać było nie podobna, więc furta, służąca do wycieczek, król z hetmanami wjechał. Nie puszczano nikogo więcej, nawet Piotrka, jeno pan Dyakowski za królem wjechał. Wojsko zaś całe poszło dalej i o dwie mile od Wiednia obozowało.

Nad wieczorem król wrócił z Wiednia, a pan Dyakowski opowiadał takie śmieszne rzeczy o Niemcach, że się wszyscy słuchający go za boki brali, a Maciek wołał: — O laboga, laboga, jaki to głupi naród te Niemcy. — Mówił tedy pan Dyakowski, że król jegomość po mszy św. i Te Deum w kościele św. Szczepana poszedł na obiad do komendanta, grafa Starhemberga, gdzie dla króla i hetmanów postawiono osobny stół, a drugie dwa stoły dla pułkowników i innych wojskowych. Skoro król siadł z hetmanami do swego stołu, przy którym sam komendant służył, to przedniejsi oficerowie niemieccy, przydani do komendanta, zapraszali do drugich stołów naszych wojskowych, mówiąc do pułkowników, będących w burkach: — Domini tapetes ad secundam mensam — co znaczy „panowie burkowi do drugiego stołu”, towarzyszyć zaś, będących w skórkach lamparcich, słowami: — Domini tigris ad primam mensam — czyli „panowie lamparci do pierwszego stołu”. Na to król i hetmani poczuli się uśmiechać, co spostrzegłszy komendant Starhemberg, widząc przy tym, że z wojskowych żaden się do stołu nie przysuwa, pytał, co to jest. Dopiero pan Dyakowski powiada mu, że to ci tapetes tymi tygrysami komenderują, bo ci oficerowie, a ci towarzystwo. Skonfudował się komendant i przeproszał, tłumacząc się, że to z nieświadomości uczynił i już pomieszczone wszystkich jak należy.

— A obiad był dobry? — pyta ktoś pana Dyakowskiego.

— Żal się, Boże — odpowiada tenże — pieczone było tak twarde i rozumiem, że psa, czy też konia, że król jegomość, który ma już zębów niewiele, całe ugryźć onej kabaniny nie mógł. To tylko było piękne i tym się król cieszył, że gdy jechał przez ulice miasta, to ludzie padali przed nim na kolana, krzyżem się kładli wołając to niemieckim, to łacińskim językiem: ave salvator.

— Paniczu — pyta szeptem Maciek — co to znaczy?

— Znaczy to: „witaj zbawco”.

— Pewnikiem, że tak, to żeby nie król jegomość i ja, com tych czarnych diabłów w namiotach wezyra tyle naścinał, że mi aż ręka ustawała, to by Turek był Wiedeń wziął.

A wtem ozwie się na to powolnie, cedząc wyrazy, Adamczyk:

— Już to ta pan Maciej trochę koloruje. Przeciem widział na własne oczy, że pan jeno jednego ścinał Murzyna, a potem uciekł.

Spojrzał się Maciek strasznym wzrokiem na Adamczyka i rzeknie: — O, laboga, laboga, jak to zaraz znać, żeś ty łyk, mój Adamczyk, i całe się na rycerskim rzemiośle nie znasz. Ciebie rakerzu jakiś, jeszcze tam nie było, kiedym ja to pogaństwo paskudne ścinał. Wszak ci wszyscy wiedzą, że ostatek w namiotach wezyrskich przeciw całej potędze tureckiej i mężnie jej czoło stawiałem, walcząc jak przystało na kmiecia, Piasta, który też jest szlachcic, jeno krzyżę gorszy, a też biedniejszy, ale zawsze lepszy od takich jak ty łycków.

— A i to nieprawda — odpowie spokojnie Adamczyk — bo kiedym przyjechał pana Macieja ratować, to pan Maciej leżał przykryty namiotem, jeno łeb krzyżę wysciubił.

Powstał na to śmiech powszechny, czym rozgniewany, Maciek zawołał:

— Otóż osioł jesteś! — I odszedł.

Tak się zabawiano w obozie, a nazajutrz wyruszone dalej, gdzie dano znać, że cesarz niemiecki, Leopold, ma przyjechać, by wojsko oglądać i królowi za swe ocalenie podziękować. Postroili się więc wszyscy dworzanie bogato i suto, a Maciek w zdobyczy Adamczyka wyszukał sobie jakiś długi zółty, w zielone kwiatki, jedwabny żupan i w niego się przybrał, a na głowę wdział też hełm turecki z półksiężcem. Piotrek nie widział go w tym dziwnym stroju, bo przy królu pełnił od rana służbę, ale Adamczyk mówił:

— Wygląda pan, panie Macieju, jako sam wezyr, albo święty turecki.

— O, laboga, laboga, jak to zaraz znać, żeś ty łyk, mój Adamczyk, i nic nie wiesz. Przeciem ja widział na własne oczy świętego tureckiego, jak siedział w kukki na ziemi, kiwał się i mamrotał coś pod nosem. Goluteńki był cały, a nie tak jak ja, com jest w sajetach. Świętemu temu jednym zamachem usieknęłam głowę, a był to czarownik nie lada, bo się jego korpus rzucił, jak kiedy zmięję potną...

— Ej, znowu pan Maciej koloruje. Przeciem widział na własne oczy, że tego świętego dragan usieknęłam.

— Dragan, dragan, on tylko dokończył, alem ja...

A wtem dano znać, że cesarz jedzie, i Maciek nie dokończył, bo wszystko się ruszyło, a król z hetmanem wielkim, panem Stanisławem Jabłonowskim, i całym swym dworem w szczupakach wyruszył przed wojsko, naprzeciw cesarza. Maciek także tam popędził. Ujrzał

na przedzie jadących dwóch trębaczy w kusej, czarnożółtej barwie, którzy dęli w trąby, dając znać, że cesarz się zbliża. Jechał on otoczony mnóstwem książąt, na ciężkiej białej szkapie, która całą grzywę miała w warkocze splecione i u tych warkoczy wisiały wstążki czarne i żółte na przemian. Sam cesarz był po niemiecku ubrany i na głowie miał wielki kapelusz pełen ogromnych piór. Gdy się obaj monarchowie zjechali, pokłonili się sobie, potem coś gadali, a cesarz, poglądając na orszak królewski, wlepił nagle oczy w Macka, który w swym żupanie na tureckim bachmacie, podparłszy się pod boki, czwanił się jak hetman. Widać cesarz coś o nim powiedział, bo i król się obrócił i spojrzał, a potem szepnął coś do pana Papiieskiego.

Tedy pan Papiieski przypadł do Macka i chwyciwszy jego konia za cugle, odprowadził go na bok i huknie:

— A ty smyku, skurczybuto, błaznie jakiś zatracony, coś wdział na siebie?! Skądś się tu wziął w orszaku królewskim? Czekajże, sprawię ja ci łaźnię! Won mi stąd i zaraz mi to zrzuć z siebie! Cóż to, maszkarady tu będziesz czynił?! Won mówię, bo nie zdzierzę!

To mówiąc, odpiął od kulbaki tęgi surowcowy bizun i zaczął nim bez litości okładać Macka. A że ten, ile że dzień był gorący, na sobie prócz koszuli i owego jedwabnego żupana nic więcej nie miał, więc bizun przylegał mu do skóry siarczyście.

Toteż nie wiele myśląc spał konia i uciekł wśród śmiechu dragonów, przed których frontem się to działo, strasznie przerażony i zdziwiony, nie rozumiejąc wcale, czego od niego chcą i za co pan Papiieski tak go nielitościwie sprzął. Przyjechał stękając do namiotu swego, a Adamczyk, który z dala wszystko widział, gadał jakby nigdy nic:

— Cóż pan Maciej tak prędko wrócili?

— O, laboga, laboga, jakie gorąco.

— Pewnie, że gorąco. Cóż cesarz niemiecki?

— A nic... uf, o laboga, laboga.

— Podobał mu się strój pana Macieja? Hę? Widzi mi się, że wziął pana Macieja za Turczyna, bo ktoś gonił z szablą czy też bizunem?

— O, laboga, laboga — jęczał Maciek — legnę sobie, bom się spocił.

— Pewnie, że było się od czego spocić.

Tak sobie Adamczyk pokpiwał z Macka, który zaraz położył się w namiocie i na frasunek spał jak suseł, nie chcąc już ani widzieć, ani słyszeć nic o cesarzu niemieckim.

### ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Jako Adamczyk został Adamczewskim, Maciek szlachcicem, a Piotrek dziedzicem Obór

Piotrek późno powrócił z owej uroczystości witania króla polskiego, a wrócił okrutnie markotny na Macka. Opowiadał, że król jest bardzo gniewny najprzód z powodu zachowania się cesarza, który ledwie wtedy sięgnął rączył do kapelusza, kiedy konie obu monarchów pyskami się omal o siebie nie dotykały; że skoro król-wicz Jakub nadjechał i kłaniał się, to cesarz wcale mu się nie odklonił; że cesarz, oglądając wojsko, gdy go witano okrzykami i pochylaniem chorągwi, jechał jakby był z drewna, dopiero gdy go pułki pana hetmana polnego, Sieniawskiego, na rozkaz tegoż wyraźny, wcale nie witały, wtedy zaczął się kłaniać wojsku i omal że nie z gołą głową już jeździł.

Co się tyczy Macka, król bardzo był z razu zagniewany, że taką maszkaradę ze siebie zrobił i śmiał bez pozwolenia w orszak królewski wjechać; że nic by nie było, gdyby nie cesarz, który zwrócił uwagę na chałat jaskrawy Macka i jego hełm, i pytał, czy to jaki basza turecki znajduje się w otoczeniu królewskim; że król chciał z początku sądzić Macka, ale dowiedziawszy się, iż to ten sam, co orła pierwszego spostrzegł pod Nikolsburgiem, a potem murzę tatarskiego wziął do niewoli, kazał wszystko puścić w niepamięć, przykazał jeno surowo Piotrkowi, ażeby sługę swego trzymał krótko i zbytnej wolności mu nie dawał. Maciek słuchał tego, ale nic nie mówił, dopiero kiedy Piotrek rzekł:

— Pan Papiieski dobrze zrobił, że cię parę razy bizunem skropił.

— O, laboga, laboga, to nie jest prawda, bo nie bizunem, jeno szablą, i gdyby nie owa ciężka lama na tureckim żupanie, byłby mię porąbał dziad zatracony, a i tak mię plecy bolą.

A wtem ozwie się swym powolnym tonem Adamczyk:

— Co też pan Maciej gadają, co to za lama? Chałat jest z cienkiej materii i od bizuna popękał z kretesem. Sam widziałem, że pan Papiieski prał pana Macieja nie szablą, jeno bizunem, a że prał rzetelnie, więc pana plecy bolą.

— Ty gamoniu jakiś, stul gębę, kiedy się nie pytają! — wołał gniewnie Maciek, ale rzecz była taka zabawna, że Piotrek śmiał się z tego szczerze i kazał Maćkowi, żeby się jaką maścią wysmarował, bo jutro całe wojsko wyrusza za Turczynem na Węgry.

Jakoż w rzeczy samej król pomimo rady niektórych panów, którzy chcieli, żeby wracano do Polski, wymaszerował z wojskiem na Węgry. Walczono tam dość szczęśliwie i Maciek całkiem zapomniał o swej niefortunnej przygodzie z panem Papiieskim, a kiedy go kto pytał, co takiego było, opowiadał, że go wszyscy wzięli za baszę tureckiego i rzucili się nań z szablami. i jeżeli nie został rozsiekany, to zawdzięcza jedynie swemu męstwu i rączności konia.

Tymczasem nadeszła nieszczęśliwa potrzeba pod Parkanami, gdzie całe wojsko nieprzygotowane poszło w rozsypkę, nie wytrzymałszy natarcia tureckiego i szukało ratunku jedynie w ucieczce. Popłoch był tak wielki, strach tak paniczny że przy królu jegomości został zaledwie pan Matczyński, koniuszy koronny, pan Dyakowski, Piotr Rzecki i Adamczyk. Uciekano więc, ile że Turcy pędzili zawzięcie na koniach dobrze wypoczętych i co kogo dognali, to zaraz zarąbali.